

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLASKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOSC" REGIONU ŚLASKO-DĄBROWSKIEGO

• PUBLICYSTYKA • REPORTAŻE • RELACJE • TWÓRCZOŚĆ NIEZALEŻNYCH PISARZY I POETÓW • DOKUMENTY • KOMENTARZE • KRONIKA AKTUALNYCH WYDARZEŃ • STAŁY PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW • NOTY • LISTY • SATYRA I HUMOR • WSZYSTKO O CZYM PISAĆ NIE WOLNO, A O CZYM PISAĆ TRZEBA • BEZ CENZURY, BEZ KNEBLA

W NUMERZE:

- CZYM JEST I POWINNA BYĆ "SOLIDARNOSC" NA OBECNYM ETAPIE - wywiad z nowym przewodniczącym RKW NSZZ "S" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, Janem Andrzejem Górnym, specjalnie dla "Jesteśmy"
- Kazimierz Kozielecki: Z wydartych kart historii - "WYPADKI MARCOWE '68"
- Wiersze naszych emigrantów: dziś - ANNA FRAJLICH
- Observer pisze z pokładu "Titanica": JESZCZE O TERRORYZMIE
- Andrzej Rozpłochowski: MOJA DROGA DO "SOLIDARNOSCI"
- Kolejny odcinek "Z kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 1980-81" Jana Rudego, czyli JAK RODZIŁA SIĘ "SOLIDARNOSC"
- NASZA KORESPONDENCJA Z WIELKIEJ BRYTANII: Stanisław Romer o procesie toruńskim w Londynie
- Manifestacja przed krzyżem "Wujka"
- Wiadomości z3a krat
- "GŁOSY NA MARGINESIE" Stanisława Władka

POZA TYM - Przegląd wydarzeń • Przypomnienie Katynia • Z życia kulturalnego • O dyplomach, czyli "Droga w dół" • Komunikaty RKW i TKK • Nie do śmiechu • Uwaga, wszy!

KOMUNIKAT RKW

Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, obrażająca w dniu 20 stycznia 1986 roku z udziałem członka Komisji Krajowej Związku, Andrzeja Rozpłochowskiego, powierzyła funkcję przewodniczącego RKW Janewi Andrzejowi Górnemu.

Jan Andrzej Górny jest sygnatariuszem porozumienia społecznego podpisanego latem 1980 roku w hucie "Katowice". Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w Katowicach. Od 13 grudnia 1981 roku ukrywa się prowadząc działalność w regionalnych strukturach "Solidarności".

Członek Komisji Krajowej
NSZZ "Solidarność"

Andrzej ROZPŁOCHOWSKI

20 stycznia 1986 r.

Za RKW NSZZ "Solidarność"
Reg. Śląsko-Dąbrowskiego
"HUBERT"

KOMUNIKAT TKK

1. W dniu 27 stycznia 1986 r. odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność", na którym omówiono zadania organizacyjne Związku w kraju oraz współpracę z międzynarodowym ruchem związkowym. Zbigniew Bujak przeżył sprawozdanie ze spotkania z przedstawicielami związków autonomicznych, branżowych i ZMP, w czasie którego potwierdzono, że współpraca z organizacjami zawodowymi nie uznającymi pluralizmu związkowego jest sprzeczna z zasadami wolnego ruchu zawodowego.

2. Z datem dzisiejszym członkiem TKK z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego został Jan Andrzej Górny, sygnatariusz Porozumienia Społecznego w hucie "Katowice" w wrześniu 1980 r., wiceprzewodniczący MKZ Katowice. Jan Andrzej Górny od 13 grudnia 1981 r. ukrywa się i pracuje w podziemnych strukturach "Solidarności", a od 20 stycznia 1986 r. jest przewodniczącym RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

3. TKK wysłuchała relacji o sytuacji w Regionie Gdańskim po aresztowaniu Bogdana Bruszczyka. Działalność związkowa w Regionie Gdańskim jest w pełni kontynuowana.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ
"Solidarność"

Zbigniew Bujak /Region Mazowski/
Jan Andrzej Górny /Region Śląsko-Dąbrowski/
Marek Muszyński /Region Dolny Śląsk/
oraz przedstawiciele Regionów Gdańsk
i Makopolska

27 stycznia 1986 r.

DRODZY CZYTELNICY! Niestety, nie zdołaliśmy pomieścić wszystkich materiałów, które zamierzaliśmy. "Jesteśmy" ma tylko 40 stron i - jak na razie - więcej mieć nie może. Stąd brak zapowiedzianego szkicu Georgette d'Urbain wokół wątków "Triwielinii" w twórczości Zeremskiego, Orzeszkowej i Struga, a także przypomnienia wydarzeń bydgoskich z marca 1981 /a właśnie mijają ich 5-lecie/. Nie chodzi oczywiście tylko o odnotowanie faktu brutalnego pogwałcenia wolności związkowej oraz czynnej napaści na działaczy "S". Chodzi o jeden z przełomowych momentów w historii 16 miesięcy, kiedy społeczeństwo - zjednoczone w i wokół "S" - żyło nadzieją poprawy. Do tych itp. spraw nawiązywać będziemy jednak w następnych numerach. Choć ostrożnie - zapowiadamy więc, że w nr. 3 /mająco-czerwcowy/ przypomimy 2 polskie czerwce: ten pierwszy - z 1956 /w tym roku moja 30 rocznica/ i ten drugi, który wielu z nas pamięta, od którego zaczął się KOR i tworzenie podwalin narodowej solidarności, a więc - czerwiec radomski i urusowski /było to 10 lat temu/. Poza tym - sporo miłych niespodzianek - jeśli autorzy dopiszą i napiszą. Tak czy inaczej - czytajcie i rozpowszechniajcie nasz dwumiesięcznik!

CZYMA JEST I POWINNA BYĆ "SOLIDARNOŚĆ"

NA OBECNYM ETAPIE

WYWIAD Z NOWYM PRZEWODNICZĄCYM RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO - JANEM ANDRZEJEM GÓRNYM -
SPECJALNIE DLA "JESTEŚMY"

Jan Andrzej Górny /lat 30/ urodził się w Chełmie Lubelskim. Od 1976 roku mieszka na Górnym Śląsku. Jest technikiem-elektronikiem. Pracował w hucie "Katowice", zajmując się tam eksploatacją systemów komputerowych. Był jednym z organizatorów strajku hutników w sierpniu 1980 roku, a następnie członkiem Komitetu Strajkowego, Komitetu Zatrudnielackiego Wolnych Związków Zawodowych, członkiem Zarządu i wiceprzewodniczącym MKZ NSZZ "Solidarność" w Katowicach. Jako wiceprzewodniczący odpowiedzialny był za kontakty z zakładowymi organizacjami związków. Wspierał i rozwijał ruch niezależnych bibliotek i czytelni w regionie /ok. 400/, organizował urezyszczenia katyńskie w 1981 oraz akcje protestów społecznych w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. W wyborach do władz Związku - latem 1981 roku - nie uczestniczył. Współpracował natomiast z dziennikiem "Wiadomości Katowickie" oraz Miejską Komisją Koordynacyjną "S" w Sosnowcu. Rozprowadzał wydawnictwa niezależne wśród pracowników katowickich kopalni i posterunków MO. 15 grudnia 1981 - dzięki nieobecności w domu - uniknął aresztowania. Działka w podziemnych strukturach "S", pozostając nieprzerwanie w ukryciu. Zajmował się m.in. dokumentowaniem społecznych protestów w okresie stanu wojennego oraz różnych form represji, stosowanych wobec społeczeństwa przez władze. Organizował kolportaż niezależnych wydawnictw, utworzył "Latającą biblioteczkę" i wydawnictwo "Oficyna Śląska". Redagował i wydawał niezależne pismo społeczno-polityczne "Przebieg Katowicki". Był członkiem podziemnej Regionalnej Komisji Koordynacyjnej "S", kierując prace konspiracyjnych organizacji solidarnościowych - zawodowych i społeczno-politycznych - działających w Regionie Śląsko-Dąbrowskim po ogłoszeniu stanu wojennego. Od 20 stycznia br. pełni funkcję przewodniczącego RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, a od 27 stycznia reprezentuje nasz region w TKK.

"JESTEŚMY": Pytanie "co słychać" zadaje się, gdy nie ma się pytań. Tymczasem pytań jest wiele. Ostatnio trudno się od nich wręcz odpędzić. Zniechęca się przecież sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna. "Wybozy" do Sejmu, które re junta oczywiście wygrała, są jednym z zasadniczych etapów drogi, którą przebyliśmy. Junta traktuje je jako początek stabilizacji. /Cokolwiek byśmy myśleli, to jednak fakt: władza generaków umocniła się, a ostatecznie jeszcze bardziej umocni po zjeździe partii. Dla niezależnego społeczeństwa, dla ruchu związkowego, nadchodzi więc trudne dni. Trzeba się do nich przygotować, aby nie tylko ocalić najważniejsze wartości naszego ruchu, "przetwać" znośną "normalność", ale wyjść z tego z bogatszym potencjałem moralnym i politycznym. Stąd nasze pytanie, które postawiliśmy na początku, nie jest chyba całkiem bezzasadne?

PRZEWODNICZĄCY: Na pewno przebyliśmy jakąś drogę, a przed nami jeszcze większy dystans. Można mówić o umocnieniu się władzy w minionym okresie, kiedy deklarując reformy zalegalizowała prawa stanu wojennego. Komunizm, naciskany oddolnie, zeszytywniał.

Ujazd partii? Przypominam sobie Zjazd PZPR w 1981 r. Tam też nastąpiło umocnienie się komunizmu - bo co może oznaczać w ich dialektyce demokracyzacja, odnowa, reforma, porozumienie społeczne? Myślę, że tę całą "elastyczność" i "słaby" władzy należy rozumieć jako jej taktykę. Jednak to balansowanie władzy trzeba wykorzystywać dla naszych celów. PZPR i jej organa nie mają wyłączności na reprezentowanie społeczeństwa - mówię bardzo delikatnie.

Lata 70-te przyniosły nam swego rodzaju ocknięcie się z beznadziei, z braku pomysłów na przeciwdziałanie. Lata 80-te to przebudzenie się większości społeczeństwa i uwolnienie drzemających w nim możliwości. Stworzyła się nowa jakość, nowa wartość w życiu społecznym. Tym czymś jest - mówiąc

najogólniej - "Solidarność", którą osobiście rozumiem i przeżywam jako ogólnonarodowy ruch społeczny - ruch wolnościowy. Dla komunizmu ruch ten jest alternatywną, nie tylko ewentualnym partnerem do taktycznych kompromisów. Jeżeli "S" utrzyma taką formułę, a wydaje mi się, że podobnie rozumie "S" większość Polaków, to zwycięży! Komunizm może i powinien służyć "S". Wszelkie ewentualne kompromisy z władzą nie mogą oznaczać rezygnacji ze znanych powszechnie praw ludzkich, społecznych i narodowych.

A teraz o niewesołej przyszłości. Rysuje się ona wyraźnie nie tylko kryzysem ekonomicznym, który narzuca znane nam aż nadto ograniczenia, powiem więcej - upokorzenia. Znosi się również na okres większego niż poprzednio zwrotnienia w sferze praworządności, kultury, oświaty i nauki. My nie możemy ulec temu szalenstwu, nie możemy dać się zastraszyć. Znamienne jest jednak to, że władza, na długo przed wyborami do Sejmu, amnestiami, wizytą Papieża poczyniła odpowiednie "szkice" pod tak zwaną normalizację. Dlatego mi-mo woli dostrzegamy przed nami ciemność, stawiając pytania: W co wierzyć? Jak żyć? A najczęstszymi - za co żyć? "S" przez 4 ostatnie lata stara się odpowiadać na te pytania poprzez organizowanie "powstrzymywania władzy" oraz przez organizowanie konstruktywnych działań społecznych.

Można mówić o pewnym doświadczeniu, wypróbowanych wartościach i - najważniejsze - o ludziach. To będzie owocować. Trzeba też mówić o naszych wadach, o błędach, o tym co może osłabiać "S" w nadchodzącym okresie.

"JESTEŚMY": A jednak trzeba się "przymierzyć" do nowego etapu. Nasza siła to elastyczność i zdolność "dopasowywania się" do aktualnych wymogów sytuacji....

PRZEWODNICZĄCY: Tak. I chociaż życie jest coraz większym koszmarem, to przecież trzeba się zmagać z każdą rzeczywistością. Trzeba szukać prawdy i na jej gruncie występować. "S" musi też szukać, również prawdy o sobie, musi być więc elastyczna wewnątrz i na zewnątrz.

Wydaje mi się, że "S" inaczej winna akcentować swoje cele. Zwłaszcza teraz, w okresie dużych trudności życia, niezadowolenia z uraku towarów itd. Dotychczas pierwszeństwo otrzymywały protesty /poza więzionymi/ w sprawach socjalnych. Związek tutaj za wszelką cenę pozostawał związkiem, a trzeba naprawdę być elastycznym. Uwarunkowania socjalne powinny być dla nas raczej pretekstem i argumentem dla formułowania i stawiania naszych celów. Problematyka związkowo-zawodowa po 13 grudnia nie tyle nie obowiązuje, co jest uwarunkowana uznaniem przez władzę praw obywatelskich. Jak wiemy, Polska można w tej dziedzinie porównać do dyktatury Ameryki Południowej. Nieprawidłowe decyzje władzy należy wykorzystywać dla ruchu na rzecz praw a nie według jakiejś jednej konwencji, np. apel, protest. Sądzę, że społeczeństwo posiada w tej sprawie dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy i wie co i kiedy należy oprotestować. Nasza rola polegać powinna na wskazywaniu prawdziwych źródeł bezprawia, na podpowiadaniu a nie narzucaniu form przeciwdziałania.

Pytanie dotyczy również elastyczności "S" na zewnątrz. Czy chodzi tu o gotowość do kompromisów i ich negocjowania z władzą?

"JESTEŚMY": Myślimy tu raczej o zdolności do modyfikowania naszych celów i zadań. A zatem - może i o negocjowaniu z władzą. Nie znaczy to jednak, byśmy tańczyli jak oni nam zagrają. Musimy wykazywać własną niezależność i jednolitą "linię". Jest ona niezmienna: to program uchwalony na Zjeździe w Gdańsku. Ale to program-maksimum. Poza tym i on musi być uzupełniany i wzbogacany. Chodzi więc o stałą aktualizację programu-minimum, program na najbliższy dystans. Na czym zatem powinniśmy skupić uwagę, aby "Solidarność", która jednoczy nas i całe polskie społeczeństwo, naprawdę żyła?

PRZEWODNICZĄCY: Życie społeczne regulują kompromisy. Ale do tego potrzebna jest wzajemna akceptacja, uznanie różnych stron, grup i ich interesów. Do tego potrzebna jest demokracja. "S" wykazuje nadal gotowość do kompromisów warunkując je uznaniem i respektowaniem przez władzę prawa do "pluralizmu życia". Trudno mi mówić, czy dojscie do pluralizmu jest możliwe w ramach obecnego systemu. Dla mnie jest on zaprzeczeniem wolności i demokracji, nie mówiąc już o zabójczej gospodarce. Jednak "S" powinna próbować zmieniać

istniejący stan rzeczy. Gotowość do kompromisu należy utrzymać, ale nie może on oznaczać wchłonięcia nas, zneutralizowania. "S" musi ciągle zabiegać o swoją niezależność. Poza tym "S" powinna uwzględniać istnienie różnych grup i ich interesów. Nie mogą one być pominięte, pochłonięte przez jakiś kompromis. "S" powinna zabiegać o interesy tych środowisk, o ich istnienie i swobodną działalność. Zgadzam się, że program "S", ten z 1981 roku, powinien być stale aktualizowany. Spotykam głosy twierdzące, że ten program to coś nietykalnego. Uważam, że prawa powinny służyć życiu. "S" doświadczyła od roku 1981 ogromnej zmiany, więc program musi również ulegać zmianom. Nie jestem zwolennikiem samoszczebrajki, budowania sobie pomników, zatrzymywania się w miejscu. Myślę, że zamach z 13 grudnia należy uznać za moment, w którym "S", jako niezależny związek zawodowy, otrzymała od Nieba lub - jak kto woli - Historii szczególną wyzwanie. Powrotu do 1981 roku nie należy zakładać. Trzeba iść dalej. "S" ma szansę, ogromną szansę, jednoczenia wszystkich niezależnych działów społecznych. Aby temu sprostać, nie możemy ograniczyć się do konwencji związkowo-zawodowej. "S" musi mieć ku temu odpowiedni program i formułę jednoczącą. Tak rozumiem samo słowo - solidarność. Trzeba je wypełnić życiem. Jest to zadanie dla "S". Taka "S" musi być autentyczną troską wszystkich zainteresowanych środowisk mających swoje pomysły i programy. Dotyczy to również problematyki związkowo-zawodowej. Apelując o solidarność w "Solidarności" - jest dzisiaj wiele tutaj do zrobienia. Taka "S" winna mieć swoje silne kierownictwo będące odbiciem różnorodności całego ruchu. Uważam, że na obecnym etapie galopującego zwyrodnienia PRL-u taka "S" może poprowadzić społeczeństwo, może być jego nadzieją. Żywa "S" musi godzić różne interesy, pomysły i aspiracje, natomiast nie może wpaść w jakąś jedną konwencję. Taka widzę linię "S" na przyszłość. To co jest dzisiaj nie wystarczy na jutro - trzeba się dostosować, wzmocnić bazę kadrową i materialną, poszerzyć formułę, wypracować dla niej odpowiednie kontakty, przykonać do tego dotychczasowych zwolenników, a nawet przeciwników. Resumując - chodzi tutaj o ruch wolnościowy "Solidarności". Będzie w nim miejsce dla kwestii związkowej. Jeżeli ruch, jego kierownictwo uzna, że dzisiaj akcentujemy sprawy związkowe - to zgoda, wszyscy to podejmą. Jednak "S" nie może być ograniczona do tej jednej sprawy. Wiele z tego co mówię miało miejsce dotychczas. Jednak jeszcze więcej jest do zrobienia. Jest dużo "niezależnych antagonizmów". To dobrze, że są różnice, ale niech będą różnicami w "Solidarności". Do tego potrzebna jest "S" o szerszej formie, z reprezentatywnym kierownictwem, zespołami doradców, formacjami wykonawczymi. Potrzebny jest program działania, sposoby jego realizacji, obejmujący wewnętrzne funkcjonowanie ruchu. Potrzeba nam autorytetów - ludzi występujących publicznie. Ludzie ci muszą mieć oparcie w ogniwach zakonspirowanych, więc "S" potrzebna jest konspiracja - wymagają tego głównie warunki zewnętrzne. Żywa "S" to działanie. Potrzebne są akcje i wystąpienia. Chciałbym, aby były one podejmowane częściej z naszej inicjatywy, w ramach naszego programu. "S" nie może tylko reagować na pociągnięcia władzy. W "S" potrzeba ruchu samokształceniowego - specjalistycznej służby obejmującej różne grupy i środowiska. Samokształcenie tak zorganizowane byłoby polem działania dla "S" - taka praca wewnętrzna. Samokształcenia nie rozumiem jako edukacji oświatowej czy naukowej. Rozumiem je jako swego rodzaju formację społeczno-polityczną. To co było do tej pory uważam za niewystarczające. Czytania prasy i wydawnictw niezależnych nie zaliczam do samokształcenia, ani do działalności niezależnej. Twierdzenie, że wszystko już wiemy jest nie tyle nieprawdliwe co pyszne. Rzeczywistość, przyszłość, nawet przeszłość trzeba stale opisywać. Ludzi do tego zdolnych należy szukać, należy ich wyłaniać z ruchu. Ruch samokształceniowy mógłby być dla tej potrzeby rozwiązaniem - jest czas, aby nad tym pobrać, są pewne doświadczenia. "S" powinna mieć swoich "ambasadorów", ale wcześniej - reprezentatywne kierownictwo. "S" potrzebuje pomocy materialnej społeczeństwa krajów demokratycznych. Takich sojuszników należy mieć, zabiegać o nich. Powinniśmy jednak zachować niezależność, a tym samym otrzymać swobodę ruchów. "S" powinna tutaj przyjąć zasadę apolityczności - nie czynić żadnych różnic. Sprawa solidarnościowa nie może być domeną takiej czy innej formacji ideologicznej. "S" winna być jednocześnie elastyczna, stosownie do zmieniających się układów na Zachodzie. "S" winna być dla wszystkich zainteresowanych nie tyle sojusznikiem ideologicznym co demokratycznym partnerem

ze Wschodniej Europy. Powinniśmy być sojusznikiem Demokracji a nie wybranych jej fragmentów.

"S" powinna mieć program "minimum" dla ogniw związkowych. Nie należy go jednak ograniczyć do kwestii zawodowej. Potrzeba różnych form i prób. Miernikiem winna być tutaj skuteczność. Wiem, że "S" do tej pory dużo uczyniła w tej sprawie. Ale pytanie dotyczy przyszłości. Ja proponuję elastyczność co do formy działania i formuły wewnętrznej. Myślę, że formuła: związek zawodowy, Komisja Zakładowa nie wystarczy na dziś i jutro. Można nawet mówić o pewnym kryzysie ogniw zakładowych. Uważam, że ogniwa te nie mogą być ograniczone ramami związkowymi. "S" jest dzisiaj ruchem na rzecz m.in. związków zawodowych. Jeżeli ludzie szczebla zakładowego potrafią skutecznie zrobić coś innego, równie ważnego dla "S" - niech to czynią. Poza tym cele tych ogniw nie mogą w przyszłości być sprowadzone do powtórzenia roli z 1981 roku. Trzeba sięgać dalej i już dzisiaj myśleć o roli tego szczebla. Potrzeba nam prawdy o samej "S". Jeżeli coś, co nazywa się Komisją Zakładową, nie jest nią z różnych powodów, to należy mówić o tym, określić się prawdziwie i wyznaczyć cele. To dotyczy całej "S" - fikcje są nam niepotrzebne.

"S" potrzeba działań typu akcyjnego. Należy je organizować niekoniecznie w związku z rocznicami itp. Mogą to być akcje w regionach i w ramach całego kraju - bardzo jednoczące i uwierzygadniające ruch. Dalej - to sprawa informacji i jej obiegu. Zbyt wiele ważnych informacji nie dociera do prasy "S", do radia. Szczególnie dotyczy to mniejszych regionów. Potrzebne są więc służby informacyjne, opracowujące serwisy, obsługujące prasę i radio.

"JESTEŚMY": A cele dla naszego Regionu? Jak wiemy, w czasie "kadencji" Tadeusza Jedyneka uporządkowaliśmy organizację, powstały struktury - począwszy od RKW, skończywszy na podstawowych ogniwach w zakładach pracy. Usprawniły się "złącza" z PKK i regionami. Nastąpiło ożywienie prasy związkowej, czego zewnętrzny przejawem jest choćby prasa zakładowa, delegatur i regionu. Ale braków jest wiele, a oczekiwania ogromne...

PRZEWODNICZĄCY: To co mówiłem wcześniej dotyczy również Regionu. Struktury regionalne wymagają umocnienia. Szczebel zakładowy jest niewystarczający. Trzeba się zastanowić nad możliwościami tego szczebla, nad możliwościami RKW w tej sprawie. Za mało ukazują się prasy niezależnej - solidarnościowej i innej. Brakuje wydawnictw książkowych, a jak wiem na druk oczekuje kilka pozycji. Jest dużo do zrobienia w dziedzinie informacji.

"JESTEŚMY": Oczywiście, nie o wszystkim możemy tutaj rozmawiać. Wiele spraw - siłą rzeczy - musi pozostać tajemnicą. Ale można chyba, choćby w sposób ogólny, powiedzieć, co już dziś możemy w naszym regionie i co będzie możliwe jutro. Ten rok - rok 1986 - jest przecież znaczący: 5 rocznica uchwalenia naszego programu, 5 rocznica wojny, którą rozpoczęli komuniści przeciwko narodowi i wreszcie masowych protestów, zakończonych tragedią na "Wujku" i najdłuższym w dziejach strajkiem w podziemiach kopalni "Piaś"... O Śląsku znów powinno się mówić.

PRZEWODNICZĄCY: Istnieje ok. 20 pism niezależnych, wydawnictwo kasetowe "Istnie", radio "S", możemy więc pozwolić sobie na pewną działalność informacyjną, oświatową i kulturalną. Sądzę, że najbliższe miesiące przyniosą rozwiązanie problemu druku wydawnictw. Poza tym istnieje grupa programowa RKW.

Brakuje w Regionie zorganizowanych środowisk, np. oświaty niezależnej i innych. RKW pracuje w tym kierunku.

Moim marzeniem jest, aby Region był dobrze zorganizowany i działający. Pragnę, aby Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie były wyraźnic obecną w zmaganiach całej "S". Napotykaną na ograniczenia kadrowe. Spotykamy się z porozranctwem. Wielu ludzi jest nadmiernie obciążonych pracą. Rozwiązujemy te problemy na bieżąco. To co jest wymaga umocnienia i rozbudowy. Nadchodzący okres wymaga od nas sprawności, niekonwencjonalnych działań, wytrwałości i konsekwencji. Osobiście proszę wszystkich zainteresowanych o wsparcie działań RKW. Od rozwiązania organizacyjno-kadrowych, programowych, od szerokiej i elastycznej formuły, od wykonania się następujących grup, zorganizowania środowisk, powstania wydawnictw, sprawnego obiegu wydawnictw i informacji,

powszechnej pomocy więzionym i represjonowanym, zależy będzie ilość i jakość działań "S" w Regionie. Tylko od nas samych zależy rozmiar i formy działań społecznych, pielęgnowania tradycji i bliskich nam wydarzeń historycznych, także tych najnowszych z "Wujka", "Piasta" czy huty "Katowice". Ta sprawa, którą obejmuje słowo "Solidarność", zależy i należy do nas wszystkich.

"JESTEŚMY": Nowy Rok, a zatem życzenia: Wam, nam, całemu społeczeństwu polskiemu, które myśli, czuje i żyje po polsku. Życzenia - nawet najpobożniejsze - jednak nie wystarczą. Aby wygrać na loterii, nie wystarczy modlić się do Pana Boga, trzeba jeszcze kupić los. Co zatem powinniśmy robić, aby nasz los wygrać, biorąc oczywiście pod uwagę przewidywany rozwój wydarzeń, który dla wielu z nas wydaje się nie dość optymistyczny/zakładamy bowiem nieco dłuższy okres "stabilizacji" zarówno w kraju, jak i na świecie/?

PRZEWODNICZĄCY: Życzę nam sukcesu, wiary w zwycięstwo. Życzę nadziei, pomagającej nam iść tą drogą. Życzę nam prawdy o nas samych, nawet tej "najgorzej". Sam niekiedy mówię: "Panie Boże, w porządku... ale chyba wystarczy nam tych doświadczeń. No i za co?!" Później jednak przychodzi refleksja - czy rzeczywiście jesteśmy w porządku? Czy otrzymaną wolność polityczną potrafimy docenić? Jaką cenę trzeba za nią zapłacić? Czy robimy za mało, czy za dużo? Wiem jednak, że wolność jest prawem przyrodzonym, że nie traci się jej bez własnej woli, że - jak mówił ksiądz Jerzy Popiełuszko - "powinnością być wolni w kraju pozbawionym wolności". Wiem również, że nikt nie ma prawa odbierać wolności człowiekowi i wspólnocie ludzkiej. Tego prawa brakuje w naszym kraju. Nie można się z tym pogodzić, trzeba się przeciwstawić, szukać sposobów wyjścia ku wolności, na drogach wolności. Jeżeli "drogi wolności", to i metody wolności. Życzę więc, abyśmy umieli utrzymać zasadę "bez przemocy", abyśmy umieli uszanować całą różnorodność poszukiwań. Życzę, aby "S" była dla wszystkich coraz większą nadzieją i praktyczną realizacją tych poszukiwań, a dla władzy alternatywą i szansą na wyjście ze zła, w którym utknęła. Życzę nam solidarności w "Solidarności" i skutecznej działalności, opartej o nasz program. Życzę unikania pozoractwa, postaw wspominkowo-kombatantkich, hurraoptymistycznych - od rocznicy do rocznicy, unikania postaw konformistycznych, uzależniających wolę od telewizora, szafy, tapety, ideologii na użytek własnej bierności i "niewinności". Życzę więcej niezależności, godności i wolności nam wszystkim. Większej troski o sprawę drugiego człowieka i społeczeństwa, aby tą drogą osiągnąć swoje cele osobiste. Więcej działań i konsekwencji w stawianiu i realizacji naszych celów. Życzę nam, abyśmy nie oglądając się na prezydenta Reagana, Papieża, władzę utrzymali i nie oddali naszej sprawy w inne ręce. Poza pomocą ludzi zwyciężych, my sami musimy stwarzać świat swoich marzeń.

"JESTEŚMY": A zatem - trzeba być dobrą myślą. I robić to co robić trzeba, aby nie było gorzej niż jest. To nie tylko obowiązek moralny i patriotyczny, ale zadanie dla wszystkich, dla których sprawa ludzi pracy i sprawy Polaków są nadal głównym i podstawowym sensem życia. Dziękujemy serdecznie za rozmowę i już prosimy o następną! Mamy nadzieję, że spotykają się będziemy częściej.

PRZEWODNICZĄCY: To ja dziękuję. Jestem gotowy na każdą rozmowę z "Jesteśmy".

NOWOŚCI WYDAWNICZE: • Zbigniew Brzeziński: "Polska - wczoraj i dziś. Przyszłość Jakty", W-wa 85, Międzyszak. Struktura Solidarności • Paweł Pożarski: "O złym Wojciechku i dzielnym rybaku Leszku", W-wa 85, "Rytm" • Roman Zimand: "Orwell i o nim", W-wa 85, "Erzedświt" • "Proces szesnasty w dokumentach" - z cyklu "Rok 1945", cz. III /cz. I-II w przygotowaniu/, Kraków 85, "Bez cięć" • Marek Tarniewski: "Niezależność i demokracja", Międzyszak. Struktura Solidarności, I wyd. krajowe 1986 • Aleksy Dalcz: "Umierający i zmartwychwstałi" - apokryf współczesny, W-wa 85, "Azyj" • Miłkołaj Biedniajew: "Nowe średniowiecze", Poznań 84, "Głoty" • "Jedyna ich winą był wiek poborowy" - śpiewnik dla żołnierzy i rekrutów, W-wa 85, "Adam" • Abdurachman Artorchanow: "Zagadka śmierci Stalina. Spisek Berii", Kraków 84, Biblioteka Wolnej Myśli •

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

styczeń - luty 86

Nasz punkt widzenia na najważniejsze sprawy i problemy, które były przedmiotem powzeczego zainteresowania w ostatnich dwóch miesiącach. Fakty w zasadzie nie wymagają komentarzy. Przypominamy je jednak, licząc na własny punkt widzenia Czytelników.

POD ZNAKIEM POKOJU • Rok 1986 rozpoczął się pod znakiem pokoju, a to za sprawą ONZ, która ten rok ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Z tej okazji nie zabrakło przemówień, deklaracji i spotkań. Ronald Reagan przemówił do widzów w ZSRR a Michaił Gorbaczow do widzów amerykańskich. I co powiedzieli? Poza kilkoma sloganami o wzajemnym umiłowaniu pokoju właściwie nic. Zastanawia niektórych, czy to obopólne prawiennie sobie duszów wejście teraz na stałe do praktyki politycznej obu supermocarstw. Obaj przywódcy ocenili swe wystąpienia jako sukces. Reagan cieszył się, bo mógł przekonać społeczeństwo zachodnie, że nie jest taki zły jak przedstawia go propaganda ZSRR. Gorbaczow natomiast zyskał dostęp do największej sieci telewizyjnej świata.

POKÓJ WG JARUZELSKIEGO • Do walki o pokój przystąpili również władcy PRL, którzy w Międzynarodowym Roku Pokoju dostrzegli dla siebie doskonałą okazję, aby przynajmniej częściowo wyjść z izolacji politycznej, w jakiej znajdują się od wprowadzenia stanu wojennego. Urządzone z wielką pompą i apozym nakładem środków Międzynarodowy Kongres Intelektualistów w sprawie pokoju, który w styczniu obradował w eleganckich salach warszawskiego hotelu "Victoria". Podczas gdy na sali obrad wiało raczej urzędową nudą, w kuluarach kongresu działy się ciekawe rzeczy. Np. wśród delegatów zagranicznych kursowało pismo KOS-u, w którym można było przeczytać następujące zdanie: "To pismo jest nielegalne, zaprzęga gospodarzy dłażego". Tadeusz Konwicki ujął sprawę tak: "Oczywiście, każdy w Polsce chce pokoju po tym co przeszliśmy w czasie II wojny światowej, ale w obecnej chwili są problemy dla nas bardziej palące, jak np. wolność". Wydaje się, że znakomity nasz pisarz trafił w sedno. Nie ma bowiem i być nie może pokoju bez wolności. Niemożliwy jest pokój w kraju, w którym urząda się kongresy pokojowe a równocześnie przetrzymuje w więzieniach ponad 240 obywateli tylko dlatego, że mają odmienne od obowiązujących poglądy polityczne. Kongres, który na zewnątrz miał dać wyraz normalizacji, od wewnątrz odsonik prawdziwe całej reżim. Trafnie określił tę sytuację Jan Krause, korespondent francuskiego dziennika "Le Monde", który napisał, że "Polska normalizacja bardziej przypomina pacyfikację niż pokój".

"JEST TYLKO JEDEN POKÓJ" • Inny wymiar /prawdziwie ludzki, a więc pozbawiony doraźnych korzyści politycznych/ miało orędzie nadziej Jana Pawła II, skierowane do świata z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju. Zacytujmy z niego fragment, który - naszym zdaniem - jest obecnie bardzo na czasie: "W żadnym wypadku pokój jako wartość w pełnym znaczeniu nie może współistnieć z niesprawiedliwością /.../ Pokój jako wartość jest nieustannie zagrożony przez utrwalone interesy, przez różne i przeciwnie interpretacje, zręczne manipulowanie służące ideologiom i systemom politycznym, których ostatecznym celem jest panowanie". Orędzie Ojca Świętego kończy się słowami: "Pokój jest wartością, która nie zna podziałów na Północ-Południe, Wschód-Zachód. Wszędzie jest tylko jeden Lud zjednoczony wolą powszechnego pokoju".

OCENA GOSPODARNI PRL • Dyrektor departamentu likwidacji przedsiębiorstw oświadczył w TV /"Monitor Rządowy" - 24. I/, że rząd nie jest zainteresowany w likwidowaniu nierentownych przedsiębiorstw socjalistycznych. W ciągu ponad 30 lat istnienia departamentu zlikwidowano jedno jedyne przedsiębiorstwo. Natomiast - czego dyrektor już nie powiedział - z roku na rok rośnie ilość przedsiębiorstw, które trzeba ratować dotacjami z państwowej kasy. Ile ich jest? Niektórzy twierdzą, że więcej niż połowa. Staje się więc rzeczą zrozumiałą dlażego departament likwidacji niczego nie likwiduje, choć z nazwy jest do tego powołany. W ten sposób zachowuje przynajmniej pewną konsekwencję wobec zupełnie niekonsekwentnej polityki finansowej państwa, która głównie polega na tym, że łączy ze sobą skrajny fiskalizm z beztróskim woluntaryzmem finansowym. I tak liczba przedsiębiorstw, które w roku 1984 korzystały z dotacji państwowych podwoiła się. Do tych uwag dodajmy fragment arcydzieła

kawego artykułu Ryszarda Bugaja "Dlaczego kryzys się przedłuża" /"Tygodnik Powszechny" z 5. I. br./: "Kryzys polskiej gospodarki już przedłużył się w sposób niepokojący /.../ Jeśli przyjmijemy, że w bieżącym roku dochód narodowy wzrośnie o 2 proc. i założymy - unikając skrajnego pesymizmu - że w następnym pięcioletnim stopa wzrostu wyniesie również 2 proc. średniorocznie, to okaże się, że w 1990 r. dochód narodowy na jednego mieszkańca będzie nadal niższy od osiągniętego w 1978 r. o 10 proc. Osiągnięto na półtora sprzed jedenastu lat. Oznacza to, że czasowy dystans uległby wydłużeniu, a więc w pewnym sensie kryzys uległby pogłębieniu. Jawi się dramatyczna perspektywa o trudnych do przecenienia negatywnych następstwach. Nie tylko w zakresie warunków bytowych społeczeństwa i ich skutków dla stabilności społeczno-politycznej, ale zgoda w kategoriach cywilizacyjnego odstąpienia Polski w skali historycznej i zasadniczego pogorszenia pozycji międzynarodowej kraju". Tyle Ryszard Bugaj. Jeśli weźmie się pod uwagę, że rządzący polską gospodarką zarwano w przeszłości, jak i obecnie zawsze jednakowo głusi byli i są nadal na jakiegokolwiek prócozyje zmian instytucjonalnych, że każda reforma kończyła się na zapowiedziach - to trudno nie ulec wrażeniu, że historyczne odstąpienie Polski jest czymś zamierzonym celem. Im bowiem Polacy więcej będą mieli starań i kłopotów z jako takim utrzymaniem się przy życiu, tym mniej będą myśleć o wolności.

PROCES LECHA WAŁĘSY • Oczekiwany z niebywałym zainteresowaniem na całym świecie proces Lecha Wałęsy, oskarżonego o zniesławienie członków komisji wyborczych, odbył się przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku i miał niecodzienny przebieg. Właściwie należałoby powiedzieć, że procesowi nie było /nie odczytano np. aktu oskarżenia/. Sądzia zapytał na wstępie strony, czy istnieje możliwość załatwienia sporu w sposób polubowny, gdyby np. oskarżony stwierdził, że nie miał zamiaru obrazić ani zniesławiać stronę skarżącą. Lech Wałęsa wówczas oświadczył: "Moja intencja nie było zniesławianie kogokolwiek. Nie miałem zamiaru kogokolwiek poniżyć". Sąd udał się na naradę. Po przerwie zapytano przewodniczącego "Solidarności", czy zechciałby w jakiś sposób dać satysfakcję skarżącym go członkom komisji wyborczych. Lech Wałęsa powtórzył słowo w słowo swoje poprzednie oświadczenie. Sąd udał się ponownie na naradę, która trwała ok. 3 godzin. Po tej kolejnej przerwie prokurator stwierdził, że oświadczenie oskarżonego satysfakcjonuje jego klientów i cofnął oskarżenie. Sądzia zamknął przewodniąc sprawę za niebyłą. Wszyscy oddechali z ulgą, a najbardziej chyba władze, bowiem proces Lecha Wałęsy, ewentualne skazanie i osadzenie w więzieniu laureata pokojowej nagrody Nobla przysparzyłoby im niebywałych kłopotów. Niedoszły oskarżony był w doskonałym humorze i złożył następujące oświadczenie: "Procesy polityczne nie leżą w interesie Polski. Rozumie to każdy. Cieszę się, że zrozumieli to i władze. Po raz pierwszy od dłuższego czasu możliwy był kompromis z udziałem przedstawiciela "Solidarności". To co niemożliwe stało się realne. Pragnąłbym, aby taki sposób załatwiania spraw dominował w przyszłym życiu publicznym. Jestem przekonany, że wspólnie można rozwiązać wiele polskich problemów. Społeczeństwo posiada ogromne zasoby energii, które - nie mając zaufania - nie może uruchomić. Najpilniejszą sprawą jest obecnie zwolnienie wszystkich więźniów politycznych. Może to zmienić klimat życia społecznego w Polsce i zwiększyć nadzieje na lepsze jutro. Pragnę podziękować wszystkim, którzy okazali mi swą solidarność wysyłając depesze i listy. Otrzymałem ich setki. Dziękuję tym, którzy gotowi byli świadczyć na moją korzyść. Szczególnie dziękuję związkowi zawodowemu na całym świecie, rządowi państw, organizacjom i osobom prywatnym. Ich wszystkich pragnę z tego miejsca prosić, aby kontynuowali wysiłki na rzecz uwolnienia więźniów politycznych w Polsce". Nie ulega wątpliwości, że oskarżenie Wałęsy /do którego nie doszło/ było wręcz rozpaczliwą próbą naruszenia pewnego tabu - nieetykalności Lecha Wałęsy, któremu nie udało się zamknąć ust. Wynikiem jest prosty: pełna kompromitacja władz i wzrost prestiżu przewodniczącego "Solidarności", który ostatecznie uwiadł zrzeczenie wykorzystania politycznie. Jedno jest pewne: Wałęsa nie zamknie.

PRACA ŚWIĘTYM OBOWIĄZKIEM • Dawno przemknęły piękne czasy, kiedy to Nikita Chruszczow obiecywał ludziom radzieckim raj na ziemi: przejazd metrem, mieszkania i posiłki w stołówkach miały być za darmo. Pod względem produkcji, liczonej na głowę mieszkańca, ZSRR miał prześcignąć USA już w roku 1970. Zapotrzebowanie na pełnokomfortowe mieszkania miało być w pełni pokryte, obowiązywać miały najkrótszy na świecie dzień pracy a ciężka praca fizyczna mia-

ła być zdesioną. W ciągu następnych 10 lat, a więc w roku 1980, podaż produktów rolno-spożywczych miała znacznie przekroczyć popyt, a w ogóle na obrzmych obszarach Europy i Azji system radziecki miał się stać wzorem dla reszty świata. To obiecywał program KPZR z 1961 r. Jak wiemy, nic z tego nie wyszło. Gorbaczow jest o wiele bardziej powściągliwy w sformułowaniach nowego programu partyjnego, który uchwalono na ostatnim zjeździe partii radzieckiej. Gospodarka dojrzewa w nim dopiero do poziomu najwzszzechstronniejszej i najbardziej wydajnej na świecie. Ten stopień rozwoju ma osiągnąć działając w dwa, nawzajem się wykluczających, kierunkach: umacniać centralne kierownictwo równocześnie oddając przedsiębiorstwom więcej samodzielności. Tylko jedna rzecz się nie zmieniała: praca pozostaje nadal świętym obowiązkiem każdego obywatela Kraju Rad. W programie Chruszczowa kapitalizm znajdował się w stanie głębokiego kryzysu, z którego nie było wyjścia. "Kiedy tylko masy pracujące próbują zdobyć choćby najskromniejsze prawa demokratyczne, kapitaliści uciekają się do przemocy armii, policji i żandarmerii, w której widzą ostatni ratunek przed gniewem ludu". Coś się jednak zmieniło. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego nie można już czegoś takiego wpisać do programu partii - nawet w ZSRR.

WAMY ASTROFIZYKÓW • Trzech toruńskich astrofizyków - Jan Hanasz, Zygmunt Turko i Leszek Zawadzki - oraz współpracujący z nimi technik Piotr Żukaszewski zdobyło pewien rozgłos na świecie tym, że udało im się dwukrotnie wmiksować do programu telewizyjnego plansze z napisem: "Solidarność żyje". Sąd skazał ich na niskie kary więzienia z zawieszeniem. W ten sposób świat dowiedział się czym w Polsce zajmują się astrofizycy.

MIERNIK PRAWDZYWYCH INTENCJI • Kto nabrakł otuchy po "sprawie" Wałęsy i po łagodnym wyroku w rozprawie przeciw astrofizykom, ten jednak szybko wyzbył się złudzeń po orzeczeniu Sądu Najwyższego w sprawie rewizyjnej przeciw Fraszyniukowi, Lisowi i Michnikowi. Sąd Najwyższy tylko nieznacznie /o 6 miesięcy/ złagodził karę, wymierzoną Lisowi i Michnikowi. Pomimo 26 bezprecedensowych uchyleń proceduralnych, jakich dopuścił się sąd pierwszej instancji, Sąd Najwyższy utrzymał karę Fraszyniuka 3 i pół lat więzienia za to, że "uporczywie prowadzi działalność antypaństwową i jest recydywistą". Wszyscy są co do tego zgodni, że wyrok Sądu Najwyższego jest miernikiem prawdziwych intencji władz PRL. Dodajmy do tego, że spośród trójki oskarżonych działaczy "Solidarności" Władysław Fraszyniuk jest robotnikiem.

KOMENTATOR

NIE DO ŚMIECHU

• Według oficjalnych danych, przychody pieniężne ludności wzrosły w 1985 r. w stosunku do 1982 o prawie 86 proc., przeciętne wynagrodzenie o 72 proc. a koszty utrzymania o 63. Stajemy się więc coraz bogatsi, zaś kraj coraz bardziej ogarnięty inflacją.

• Nadal rosną dotacje na rzecz źle gospodarujących przedsiębiorstw. Dopłaty z budżetu państwa na ich rzecz wyniosły w ub. roku 1.174 mld zł, w tym 799 mld zł w formie bezpośrednich dotacji. Wzrosły więc w porównaniu z rokiem 1984 - odpowiednio - o 24,6 i 17,9 proc. Nadal też wszelkie rekordy dochodowości bije POLMOS, dostarczając 1/6 wszystkich dochodów państwa!

• W latach 1979-85 średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wzrosła o 530 proc., podczas gdy średnia emerytura - o 45 proc. Oto dowód kogo głównie obciążono skutkami generalnej klęski gospodarczej. Niby, że oni nawarzyli piwa? Ale o ekaprominentów możemy być spokojni. Oni nadal jeżdżą luksusowymi limuzynami i mieszkają w wykwintnych willach!

• Nie ma co liczyć na wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych. Gotowych wyrobów dobrej jakości nie mamy, a ceny surowców gwałtownie leżą w dół. Cena węgla obniżyła się z 48 do 39 dol. za tonę. To samo dotyczy miedzi, siarki i srebra. Tymczasem już w 1990 r. nasze zadłużenie przekroczy 40 mld dol. a roczne spłaty z tytułu zaciągniętych kredytów - 8 mld dol. a więc tyle ile wynosi cały nasz eksport! Dopiero więc za 5 lat ujrzymy pełnię polskiego kryzysu. Nie ma powodu się pocieszać. Przyszłość Polski pod komunistycznym władztwem rysuje się makabrycznie.

Z wydartych kart historii

"WYPADKI MARCOWE" '68

- Jak było naprawdę?
- O co chodziło?
- Próba konkluzji na użytek współczesnego pokolenia

"Wypadki marcowe" 1968 roku należą do tych kart w dziejach naszego kraju, o których władze PRL niechętnie mówią. Poprzedził je długi proces narastającego niezadowolenia. Zryw październikowy 1956 wzbudził nadzieje społeczeństwa na demokratyzację życia. Nadziei, związanej z październikową odnową, starczyło jednak zaledwie na rok.

Punktem zwrotnym była likwidacja "Po prostu". A potem - już tylko dokopywanie grube, podporządkowujące kierownictwu partii i rządu wszelkie możliwe sfery i dziedziny życia, a także samych ludzi. Ścisłania te nie szły jednak w parze ze wzrostem dobrobytu. Pogłębiało się więc niezadowolenie społeczeństwa.

Pierwszym tego symptomem był "list 34". Władze zupełnie go signorowały. Głos pisarzy i naukowców w sprawie cenzury, podyktowany troską o los narodowej kultury, uznany został za akt nieodpowiedzialny, a nawet wrogi. Władze nie myślały zresztą o zwiększaniu zakresu wolności. Procesy wytoczone takim pisarzem, jak Mieczysław Wańkowiak, Stanisław Get-Mackiewicz czy Jan Miller, były tego najlepszym dowodem. Słynny był również proces dwóch młodych asystentów IW - Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. "Zbrodnie", jakie im zarzuczano, były wręcz niesłychane. Napisali mianowicie "List otwarty do członków PZPR i ZMS" - list notabene prawie proroczy, bo ukazujący narastanie konfliktu między klasą robotniczą a "centralną polityczną biurokracją". Nie był to jednak czas na myślenie. Za myślenie szło się po prostu do więzienia.

Mimo to - raz po raz wybuchały sfery. Do większych należała niewątpliwie "afera biskupia". Pretekstem do niej stał się list biskupów polskich do biskupów RFN - gest pojednania z okazji Millennium Polski, uznany przez władze niemal za... narodową zdradę. Próba zdyskredytowania Kościoła skończyła się jednak fiaskiem. Nie udawały się też inne akcje szykan i represji, podejmowane bądź indywidualnie, bądź zbiorowo. Przynosiły skutek odwrotny od zamierzonego. Pogłębiało się więc napięcie. Rosło wzburzenie. Wybuch stawał się nieunikniony.

I nastąpił. Przyczyną stała się decyzja władz zdjęcia z afisza Teatru Narodowego inscenizacji "Dziadów" Adama Mickiewicza. Spektakl szedł z wielkim powodzeniem od 25.XI.1967 roku, ale - właśnie w tym rzecz, że podobał się za bardzo. Publiczność biła brawa, w dodatku - w tych partiach, w których raczej nie należało. Słowem - nastąpiło "wypaczenie idei" wieczone, wymowa zaś dramatu stała się /w odniesieniu władz, naturalnie/ niemal... antyrządziecka.

Biorąc to pod uwagę - załadano od reżysera, Kazimierza Dejmka, aby "poprawił" inscenizację, a gdy mimo to publiczność znów biła brawa... ograniczono ilość przedstawień. Wreszcie - postanowiono "Dziady" zdjąć z afisza. Rezultat tego był oczywisty: ostatnie przedstawienie - 30.I.1968 - zmieniło się w wielką patriotyczną manifestację. Granice przyzwoitości zostały bowiem przekroczone. Wyczerpała się też cierpliwość. Młodzież wyszła na ulice...

I tak oto zaczęła się słynna "afera Dziadowska", znana powszechnie pod nazwą "wypadków marcowych", które trwały zresztą nie tylko w marcu...

Przypomnijmy fakty:

• 16.II.1968 roku kilka tysięcy studentów wysłało list do Sejmu, protestując przeciwko zawieszeniu przedstawień narodowego dramatu.

• 29.II.1968 odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP. Pisarze - solidaryzując się ze studentami - upomnieli się znów o polską tożsamość i kulturę. "Dzieją się rzeczy przeciwne podstawowym prawom egzystencji społecznej, politycznej i moralnej" - mówił na wspomnianym zebraniu ZLP Jerzy Andrzejewski. - "Sam byt polskiej twórczości i polskiej

kultury jest zagrożony". "Narosła ogromna masa nieuchronnego sprzeciwu, goryczy, zawiedzionych oczekiwań, dowodów niekompetencji i nieudolności" - uzupełniał go Leszek Kołakowski.

8. III. 1968 - w południe - studenci zebrali się na dziedzińcu UW. Jeden z transparentów głosił: "Wolność - demokracja - socjalizm". I drugi: "Ruszymy z posad brykę tego świata". Odczytano rezolucję, żądającą przyjęcia na Uniwersytet relegowanych kolegów: Adama Michnika i Henryka Szajfiera. Tylko tyle i aż tyle.

Reakcja władz była brutalna. Uruchomiono milicyjne paki. Byli ranni i poturbowani. Wielu aresztowano. Efekt tego był jednak inny niż oczekiwano. Studenci nie przestraszyli się. Wyszli na ulice. A wkrótce przyłączyli do nich koledzy z Politechniki i ASP. Także - z innych miast, nie wyłączając Śląska.

Cały świat huczał. O rozruchach w Polsce mówiła Wolna Europa. Milcząca tylko prasa polska. Wreszcie - po kilku dniach - "przemówiła", przeinaczając fakty, oczerniając, szkalując. "Prasa kłamie!" - to było wówczas powszechne zawołanie.

Oczerniano przede wszystkim "rozparzonych rozrabiaczy" - "prowodyrów" zamieszek: Michnika, Dojczegawanta, Góreckiego, Zarzycką, Topolskiego, Toruńczyka - córki i synów "wysoko eksponowanych osób", jak pisano, ewentualnie... Żydów. Wskazywano więc cele uderzenia: "młodzież bananową" i jej rodziców, "zbankrutowanych politykierów", pisarzy-opozycjonistów i uczonych-rewizjonistów, wreszcie - "syjonistów" i "encyklopedystów" /bo okazało się, że są i tacy/. A więc - znanych nam już Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. I "stojących za nimi" profesorów: Kołakowskiego, Baumań, Bączkę, Schaffa... Wreszcie - pisarzy, którzy szczególnie aktywnie występowali na warszawskim zebrańniu ZLP: Jasienicę, Kisielewskiego, Stonimskiego, Andrzejewskiego... Nazywano ich wrogami Polski Ludowej i Polski w ogóle. Jasienica okazał się przy tym nagle... "specem od mokrej roboty". Kisielewski, który na owym zebraniu nazwał rząd Gomułki "dyktaturą ciemniaków" - "diabłem w ludzkiej skórze", Stonimski zaś - znanym... antysemitą.

Zorganizowano i "gniew robotników". W całym kraju odbywały się wiece i masówki. Robotnicy "uchwalali" potępiające rezolucje. Odzywały się i żądania: "Studentei do nauki i literaci do pióra", "Ukarac szlugosów Freies Europa", "Oczyścić kraj z syjonistów". Szczytem wszystkiego był "spektakl" radiowo-telewizyjny 20. III. W roli głównej wystąpił sam Władysław Gomułka. Nie szczędził krytyki i potępienia, ostrych słów wymierzonych przeciwko zewnątrz i wewnątrz krajem. Przede wszystkim jednak... uczył, jak trzeba i należy grać "Dziady". Wielkie dzieło wieszczka nie jest bowiem i być nie może dla... reakcjonistów!

Posypały się więc dalsze ataki i represje. Usunięto z katedr i uniwersytetów wielu uczonych. Ojcowie krnąbrnych studentów i studentek zostali pozbawieni pracy i stanowisk. "Syjonistom" zaś, tej "w kolumnie Izraela w naszym kraju" - jak pisała ówczesna prasa - wskazano furtkę: fora se dwora, gdziekolwiek, byle nie tu!

Wreszcie - akcent końcowy. Też zresztą mocny. 9. IV. 1968 roku zwołano Sejm. Józef Cyrankiewicz /obecnie czołowy w Polsce "obronca pokoju"/ rozprawił się z posłami koła "Znak": Jerzym Zawieyskim, Tadeuszem Mazowieckim, Stanisławem Stomą. Głodziło o interpelację w sprawie brutalnej akcji MO i ORMO wobec młodzieży oraz "palących pytań, które nurtują także szeroką opinię społeczną, a dotyczących demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej rządu". Oskarżyciele stali się więc oskarżonymi.

A potem... Potem nastąpił okres jeszcze większej śrubby, a przy okazji - i wielkie "porządki": na wyższych uczelniach, w ZMS, w nauce, kulturze itp. Wielu pisarzy i uczonych skazanych zostało na śmierć cywilną. Ich miejsce zajęli specjaliści od legend i mitów, urzędowi hagiografowie, panegiryci, dworzacy. I wszystko pewnie byłoby dobrze, gdyby nie było aż tak źle. Na finał nie trzeba było zresztą długo czekać. Był tragiczny. W grudniu 1970 roku sięgnięto po karabiny. Kule skierowano jednak nie na literatów, uczonych,

posłów czy biskupów, lecz robotników. Na tych, na których rzekomo opierała się władza ówczesnych przywódców.

"Wypadki marcowe" były ruchem inteligencji. Nie znalazły poparcia wśród robotników, podobnie - jak później ruch robotników Wybrzeża 1970 roku nie spotkał się z poparciem inteligentów. Obydwa te ruchy były przegrane. Ówczesne władze dość łatwo rozprawiły się z nimi. Ten błąd został jednak naprawiony w czasie następnego zrywu: w czasie protestu robotników Radomia i Ursusa w 1976 roku. To właśnie wówczas - w wyniku brutalnego potraktowania robotników przez władze - inteligencji polscy powołali do życia Komitet Obrony Robotników - KOR. Był to pierwszy znak solidarności narodowej, zwrócony zdecydowanie przeciwko bezprawiu i samowoli władz. Ofiary marca '68 wydzierały wnioski z poprzednich niepowodzeń, tworząc podwaliny pod ogólnonarodowy, masowy ruch społeczny, jakim stała się później "Solidarność".

Powiedzieliśmy, iż "wypadki marcowe", a następnie grudniowe były przegrane. W rzeczywistości - i one trzeba uznać jako osiągnięcia narodu na drodze do wyzwolenia: nie tylko bowiem ujawniły niezadowolenie społeczne z polityki władz, ale i wskazały właściwy kierunek działań. Hasło Kuronia: "zamiast niszczyć ich komitety, zakładajcie własne" - okazało się ze wszechmiar skuteczną. Strajki okupacyjne oraz zdecydowane, masowe ich poparcie przez naród, okazały się jedynym sposobem zmuszenia władz do ustępstw. Gdyby nie ta postawa, nie byłoby porozumień społecznych sierpnia '80.

I jeszcze jedna konkluzja, która może być przydatna dla współczesnego pokolenia. Brak solidarności narodowej w 1968 roku umożliwił władzom nie tylko rozprawienie się z ówczesną opozycją intelektualną, ale i przeprowadzenie zmian strukturalnych na wyższych uczelniach, które zniszczyły resztki dawnej niezależności środowisk akademickich w Polsce. Nie zapobiegło to jednak powstaniu nowej "zarazy", ani procesów niezadowolenia, prowadzących do buntu. W 1985 roku władze powtórzyły ten sam błąd: zmieniły ustawę o szkolnictwie wyższym z 1982 roku, zniszczyły samorząd wyższych uczelni, rozpoczęły masową czystkę naukowych kadr. Znow - jak widzimy - ulegają iluzji. Tymczasem nigdy jeszcze policyjne zarządzenia i policyjne sposoby nie zapobiegły procesom niemiłkoniom. Władze same więc przygotowują grunt do dalszych wydarzeń, z tym, że będą to już wydarzenia zupełnie inne. Do dotychczasowych doświadczeń narodu doszło bowiem jeszcze jedno: 13 grudnia 1981 r.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

Życie kulturalne pod zarządem Swirgonia, Nawrockiego i Zygulskiego osiągnęło dno. Pisze o tym nawet prasa oficjalna, korzystając z okazji, iż wkrótce ukazać się ma tzw. "Raport o stanie Kultury". O tym raporcie mówi się już długo, ale ciągle jakos nie może on ujrzeć światła dziennego. Nic dziwnego: nie ma się czym chwalić. Okazuje się, że udział wydatków na kulturę w ogólnych wydatkach państwa spadł poniżej i proc., tj. do alarmującego poziomu z 1982, gdy wskaźnik ten wynosił 0,9 proc. Wydatki na kulturę przerzucone zresztą na społeczeństwo. Utworzony w 1982 r. Fundusz Rozwoju Kultury jest tworzony z podatku od wynagrodzeń. Rośnie on w tempie znacznie poniżej wzrostu stopy inflacji, co sprawia, że jego realna wartość zmniejsza się dostownie z roku na rok. W rezultacie - w ub. roku brakło 15 mld zł na pokrycie planowanych wydatków. Życie kulturalne zamiera. Mimo zapewnień, że będzie lepiej - wydajemy 6 książek rocznie na obywatela. Więcej chyba wydaje się w Albanii. Zresztą - co to za książki? Różne cegły Urbanów, Bratnych, Łozińskich czy Horaaków, ewentualnie arcydzieła w rodzaju Astrologusa czy "Kamasutry". Jak wykazują oficjalne sondáže, 60 proc. dorosłych Polaków nie przeczytało w ub. roku ani jednej książki, a 36 proc. przeczytało tylko jedną! Są to liczby zawstydzające, podobnie zresztą jak te, które mówią o spożyciu w Polsce alkoholu i mydła. Nie lepiej jest z kinem. Teatry i filharmonie zieją pustkami. Jedyną rozrywką Polaków stała się telewizja - z takimi kiczami, jak "Niewolnica Isaura" czy "Powrót do Eden". Nie brak natomiast środków na pomniki. Tyłko w ub. roku z pieniędzy przeznaczonych na kulturę wydano ponad 1 mld zł na budowę różnych partyjnych monumentów. Zamiast książek i dobrego teatru mamy więc... UB-sliski!

Wiersze naszych emigrantów

ANNA FRAJLICH

z tomu pt. "Indian Summer"

Autorka debiutowała w Polsce wierszami w prasie szczecińskiej w wieku 16 lat, a potem drukowała swe utwory m.in. w "Poezji". W 1965 ukończyła polonistykę na UW, a w 1969 - w wyniku represji, jakie dotknęły środowiska naukowe i studenckie po "wypadkach marcowych '68" - wyemigrowała z Polski i osiedliła się wraz z mężem i synem w Nowym Jorku. Od tego czasu współpracuje z nowojorskim "Nowym Dziennikiem" i monachijską "Wolną Europą". W 1976 wydała w Londynie pierwszy swój tomik wierszy pt. "Aby wiatr namalować", w 1980 - drugi z kolei - pt. "Tylko ziemia". W 1981 roku otrzymała liczącą się wysoko w kraju i na emigracji nagrodę Fundacji Kościelskich /jej siedzibą jest Szwajcaria/. Obecnie uczy języka polskiego na Columbia University w Nowym Jorku, przygotowując zarazem pracę doktorską na New York University. W 1982 ukazał się trzeci jej tom wierszy pt. "Indian Summer". Drukowane poniżej utwory pochodzą z tego właśnie zbioru, szczególnie nam zresztą bliskiego ze względu na odniesienia do polskich spraw.

NA POMNIK POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW
W GRUDNIU 1981 ROKU

"Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta!"
Czesław Miłosz

Już pomnik postawiony
już można zabijać
symbol da się rozciągnąć
jak ściany więzienia
dwa Grudnie w jednym grobie
- obraz pokolenia -
jak kiedyś Poczta Polska
polska stocznia krwawi
i pamięta poeta
i dziecko pamięta
pamięć jest pomnikami
usiana jak ziemia.
Świeży śnieg spada nocą
ktoś choinkę niesie
a dźwięk kołеды
rapsoś żałobny
zamienia.

WIGILIA 1981

"Idą posepni
a grają im dzwony"^x
dzwony i werble im biją na przemian
poprzez stulecia
w jedną idą stronę...
A stoją czarni
w czarnym wnętrzu ziemi.
dzień po dniu stoją
zbrojni kilofami
a na powierzchni
pycha rozszalała
z gazem trzawiającym bagnetem czołgami...
Idą posepni a niosą nadzieję
którą zabili swojscy nożownicy
siedzą bezbronni w przepelnionej celi
i od kul polskich na polskiej ulicy
giną...

A idą niemi
bo głos im zabrano
a dzwony biją
serce w dzwonach pęka
i złota gwiazda wschodzi nad Betlejem
i klęka zwierzę
a zbrodniarz nie klęka.

X Stanisław Wyspiański: "Kazimierz Wielki"

X I X

Heńkowi Grynbergowi w odpowiedzi na wiersz
"W mieście gdzie nie ma miłości"

Miłość jest
lecz ukryta pod mchem
trzeba znaleźć odkopać oddechnąć
trzeba ziemią ją karmić i dżdżem.

Martwa rzeka nie martwa
lecz śpi.
Stąd powolna nadrzecznym prospektom
gdy w burzliwe obudzi się dni
będzie rwała kamienie i beton.

Czy jest wybór
pytany od lat
czy jest wybór gdy nie ma wyboru
i zapala czart światełka we mgłach
przepaściстых stołecznych wieczorów.

ELEGIA O KAFLOWYM PIECU

Opoki mego dzieciństwa
ludzie z jednego tramwaju
na pięciu kontynentach
lat swoich dożywają.
Opoki mego dzieciństwa
jak stare kafłowe piece
rozebrane
cegła po cegle
żeby miejsca zostało więcej
a to miejsce na co i komu
wszystko na nim wygląda obce.
A tak chciałyby się do domu...
... oprzeć dłonie o kafle gorące.

"Sigma Press" Stanisława i Anny Piasłowskich,
Albany 1982, New York

PAMIĘTAJMY: Kwiecień - miesiącem narodowej pamięci! W kwietniu 1940 r. zginęło w ZSRR 14.500 oficerów i żołnierzy polskich. Z zimną krwią zamordowano ich tylko dlatego, że byli Polakami. Z 15 tys. wziętych do niewoli oficerów ocalało tylko 400. Wśród zamordowanych było 12 generałów, 250 pułkowników, 530 majorów. Zginął kwiat polskiej inteligencji: kilkudziesięciu profesorów wyższych uczelni, 700 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, tysiące nauczycieli, wielu literatów, dziennikarzy, działaczy politycznych i społecznych. Zbrodnię tę - po jej ujawnieniu - usiłowano zrzuć na Niemców. Jednak - mimo usilnych zabiegów - nie udało się jej przypisać hitlerowcom. Popełnili ją bowiem ONI - nasi "przysiaciele" ze Wschodu.

PAMIĘTAJMY: 12 kwietnia - Dzień Katyńia, a zarazem Dzień Hańby Sowietckiego Systemu! To on zrodził Katyń.

Raport z pokładu "Titanica" JESZCZE O TERRORYZMIE

Pa "Achille laure", o którym pisałem w poprzednim raporcie, nastąpiło Schwechat i Fiumicino - dwa przeprowadzone równocześnie ataki na pierszeczne europejskie perty lotnicze w Wiedniu i Rzymie, porównywalne z masakrą, jaką niedawno przeżyła La Valetta, o swego czasu paryskie Orly, najczęściej nekany Frankfurt nad Menem, i londyńskie Heathrow. Ale tym razem nie były to bomby, lecz strzelanina wprost w tłum podróżnych bez względu na wiek i płeć, przynależność narodową, rasową i polityczną. Porwanie "Achille laure" to tylko dziecinna igraшка. Tu strzelano do wszystkiego, co się rusza, do wszystkiego, co żywe. Rezultat: 19 zabitych, ponad 100 rannych.

Jak wykazała śledztwo, nie były to samobójcze wyczyny desperatów, lecz ataki o konkretnym celu: wziąć zakładników, dostać się na pokład jednego z samolotów pasażerskich, rozpocząć odyseję przelotów z niewiadomym koncem, ale oczywistym rezultatem - śmiertelnymi ofiarami /patru La Valetta/, zastraszaniem, narzem publikacji prasowych, rozgłosem, który sparyalizuje normalne funkcjonowanie nie tylko komunikacji lotniczej, ale, jeśli się da, jak największe obszary zachodnioeuropejskiej cywilizacji. Wobec coraz ostrzejszej kontroli przejeżdż do samolotów zdecydowano zaatakować już w ogólnodostępnej strefie portów lotniczych. Potencjalnie większą ilość ofiar na skutek tak dokonanego aktu terrorysty kalkulowali, aby tym bardziej spotęgować przerażenie, a w dalszej perspektywie poddać we władzę strachu nie tylko lotników, ale ich bliższe i dalsze otoczenie, dojazdy, pomieszczenia biur, korzystaw lotniczych, alies, psy których się znajdują, dzielnice, miasta, korzystający z komunikacji lotniczej wiedzą, jakie są uciążliwości skrupulatnych kontroli, ale razy opóźniają się loty z powodu szczegółowych rewizji statków powstrzymanie i podejrzenie o podłożenie bomby w biurze lotniczym, w bagażu, w pomieszczeniach usługowych w portach.

Działalność kontrolna będzie, bo musi być - w świetle doświadczeń Fiumicino i Schwechat - jeszcze bardziej szczegółowa i poszerzona terytorialnie. Musi iść także "w głąb" - nie tylko w terytorialnym obrębie lotnisk, ale w promieniu kilku a nawet kilkudziesięciu kilometrów od nich przy założeniu, że każdy klient biura podróży, gość hotelowy, przechodniak - może być potencjonalnym terrorystą lub jego ofiarą. Oznacza to poszerzenie kompetencji policji i służb antyterrorystycznych, poszerzenia ich prawa do ingerencji, a więc - siłą rzeczy - ograniczenia praw cywilnych, zbliżanie się do granicy, na której polityczna obrona demokracji zagraża samej demokracji. Jest to jeden z podstawowych celów terroru. Z drugiej strony patrząc - potrzebność mści się. Według Departamentu Stanu podają, że dzięki skrupulatnej kontroli i penetracji środowisk terrorystycznych władze amerykańskie nie dopuściły do ok. 100 terrorystycznych napadów. Rząd włoski natomiast za swoją potrzebność wobec domniemanego szefa akcji na "Achille laure" /dostarczonego przez Amerykanów kłosi wypuścili do Jugosławii/ otrzymał gorzką naukę w postaci Fiumicino. I teraz zdobył się na spektakularny, ale pusty gest: wydał nakaz aresztowania osobnika zwanego Abu Nidalem, szefa terrorystycznych brygad. Gest zaiste pusty, bo nikt nie wie nie tylko gdzie Abu Nidal przebywa, ale nawet jak wygląda po przejściu operacji plastycznej. W czasie napadów na perty lotnicze Rzymu i Wiedniu miał podobno "alibi" - leczyl się na serce w NRD...

Gest pusty, bo jednocześnie ani rząd włoski, ani jakikolwiek rząd zachodnioeuropejski nie poparł ogłoszonych przez Reagana amerykańskich sankcji przeciwko bazie światowego terroru - Libii. Jedyne, na co zdobyła się wspólnota zachodnioeuropejska, to decyzyja zaprzestania eksportu broni do krajów popierających terrorizm, sformułowana zresztą eufemistycznie, bez wymienienia Libii po imieniu. Tylko związek czasowy i "przeciek" belgijskiego ministra wskazują, że chodzi właśnie o Libię.

Argumentem przeciwko sankcjom jest niewiara w ich skuteczność i rzekomy brak nieodpartych dowodów na rolę Tripolisu w organizowaniu terroru. W rzeczywistości na drezde stanoży dobre interesy: 15 - 25% ropy importowanej do RFN to tania ropa z Libii. Petrodolary Kadhafiego stymulują rozwój włoskiego Fiata. Francja tradycyjnie odcina się od wszelkich gestów amerykańskich i stara się utrzymywać dobre stosunki ze wszystkimi państwami arabskimi bez względu na ich politykę...

Nie można odrzucić jeszcze jednej hipotezy: powodem powściągliwości Europy Zachodniej może być lęk przed eskalacją działań retylacyjnych, w tym także działań terrorystycznych i to nie tylko ze strony arabskiej, ale też ze strony terrorystów własnych - spod znaku ETA, Frakcji Czerwonej Armii, Action Direct itd. Gdyby tak rzeczywiście było, oznaczałoby to, że smutny stan, w którym terroryści będą współkształtować politykę zachodnioeuropejską, jest już bliski.

Oczywiście - trzeba to jeszcze raz powtórzyć - odpowiadanie na gwałt metodami gwałtownymi prowadziłoby w sposób nieunikniony w ślepa uliczkę rozkładu demokracji. Ale przytykanie oczu - to już coś z nastrojów z Titanica... Artykuł redakcyjny New York Timesa przypominając krwawy plon ataków na Schwechat i Flumincino, a także liczne ofiary wcześniejszych masakr w Atynach, Kairze i La Valetcie stwierdza, że świat stanął wobec tych zbrodni sfrustrowany, porażony szokiem. Masakry dokonane w miejscu ogólnodostępnym, rękami ludzi nie dylujących o własne życie. Sok i frustracja to reakcja prawidłowa. Reakcja inna, gwałtowna, mogłaby wywołać jeszcze groźniejsze skutki. Ale z biegiem czasu musimy nauczyć się lepiej karać terrorystów i ich macedawców, wzmacniać środki bezpieczeństwa.

Oficjalna reakcja USA należy do tych działań, które, choć osamotnione, przynieszą właściwe skutki. Sankcje gospodarcze wprowadzono w życie, tygodniowa demonstracja siły w postaci manewrów morskich w zatoce Syrty minęła spokojnie mimo pogroźek Kaddafiego, który, przebrany w admirałski mundur, kazał się filmować na kutrze patrolującym tzw. "linię śmierci" nie szczędząc przy tym buńczucznych gestów i okrzyków. Albowiem jednocześnie oficjalnie wypowiedział Tripolisu uległą znamiennym metamorfozom. Bezpośrednio po masakrze w portach lotniczych oficjalna agencja libijska nazwała terrorystów bohaterami a ich czyn "heroicznym". Potem Kaddafi zaprzeczył, aby kiedykolwiek ktoś coś takiego powiedział. Ataki na lotniska nazwał usprawiedliwionymi odpowiedziami na syjonistyczne ataki i amerykańską agresję. A więc już nieco łagodniej, wreszcie 28 stycznia zgłosił za pośrednictwem rządu maltańskiego propejczykę dla Włoch, że zaprzestanie popierania terrorystów, jeżeli USA skończą z agresywnymi aktami wobec Libii. Jest w tym i przynajmniej się do winy i znamienne spuszczenie z tonu, które zresztą przyjęto na Zachodzie bez złudzeń. Faktem jest, że po masakrach w Rzymie i Wiedniu jakby przyćmienie - nie było dotąd /odpukać! / następnych ataków, jeśli pominąć stale wrzający bejrucki kocioł i niekończące się bomby w Paryżu /nawet na wieży Eiffel!/, o skutkach daleko mniej makabrycznych.

Jednocześnie w prasie zachodniej zaczyna się mnożyć coraz ciekawsze rewelacje na temat samych zamachów, roli Libii i jej ścisłych powinności w światowym terroryzmie. Prasa brytyjska przypominała fakt zastrzelenia bez powodu londyńskiej policjantki z okien ambasady libijskiej, co stało się powodem zewania stosunków dyplomatycznych. Wyszło na jaw, że przy terrorystach z Rzymu i Wiednia znaleziono paszporty tunezyjskie, odebrane tunezyjskim gasterbeiterom, których w liczbie ok. 30 tysięcy ekopulsowano z Libii. Droga zamachowców na Schwechat i Flumincino to przeloty luksusowymi samolotami i pesterze w renomowanych hotelach, gdzie strzymywali ostatecznie instrukcje i /dopiero przed samym atakiem/ broń.

Parzyście "Le Figaro" w szerszym artykule stawia kropkę nad "i" stwierdzając, że terroryści z Flumincino i Schwechat to dobrze wyszkoleni zawodowcy, którzy naukę zabijania pobierali w specjalnych obozach, licznie rozsiadanych w Iranie, Jemenie Południowym i - w Libii. W libijskich obozach na pustyni, m.in. w Hens i Fediana, kursy szkoleniowe prowadzi 5 tysięcy instruktorów radzieckich, bułgarskich a także energetycznych i północnokoreańskich. Jednym z profesorów zawodu jest słynny dr Georg Habbasz, szef najbardziej skrajnej frakcji palestyńskiej, od początku zacięty przeciwnik Arafata. Terroryści wszelkiej maści, bez względu na miejsce na palecie politycznej: ETA, Frakcja Czerwonej Armii, włoskie Czerwone Brygady, francuska Action Direct, IRA, Tupamaros, Palestyniacy mają tam wszelkie warunki przygotowania się do wykonywania zadań. Np. terroryści z portów lotniczych w Rzymie i Wiedniu ćwiczyli się na specjalnie wybudowanych makietach Schwechat i Flumincino. Terroryści - samobójcy przechodzą w obozach generalne próby własnej śmierci.

W obozie w Belestief de działają terrorystycznych przygotowują się kobiety. Niekwestionowanym krajem szkolącym terrorystów jest Jemen Południowy /M.A. obozy w Sakatra i Perim/. Ostatnie walki frakcyjne zapewne nie przerwały szkolenia, wręcz przeciwnie - były okazją do sprawdzenia wyników w nauce. 12 dni walk, w ciągu których zginęło 11 tysięcy ludzi, a stolica kraju - Aden - legła w gruzach - oto przykład jak wybuchowa i mordercza jest mieszanka muzulmańskiego fundamentalizmu z importowanymi z ZSRR: marksizmem-leninizmem, arsenałem zbrojeniovym i kadrą instruktorską.

Zadeklarowana przez EWG blokada eksportu broni do krajów popierających terroryzm nie zmartwiła tam pewnie nikogo. Według amerykańskiej dziennikarki Klery Luis /New York Times/ Libia poka w szwach od broni sowieckiej. Najczęściej spotykanym uzbrojeniem w rękach terrorystów są Kalasznikowy i granaty produkcji radzieckiej i czechosłowackiej. W dniu 2 lutego londyński Times donosił, że Amerykanina Leo Klinghoffera zastrzelono na pokładzie "Achille Lauro" z pistoletu produkcji polskiej...

Tu pozwolę sobie wrócić polski akapit. Właśnie dotarł do Londynu 154 nr Tygodnika Mazowsze, w którym Dawid Warszawski /artykuł pt. "Nasz przyjaciel Kadafi"/ przypomniał, jak to w czasach legalnego działania Solidarności kapitanowie LOTu odmówili przemykania broni w pasażerskich samolotach do Bejrutu. Można domniemywać, że ten drobny stosunkowo fakt, dość przypadkowo ujawniony, jest w rzeczywistości tylko wierzchołkiem góry lodowej. W okresie głębokiego stanu wojennego wizyta Kadafiego w Warszawie /kiedy to omiłał ją nawet Husak i Honnecjer/ interpretowana była oficjalnie jako sukces dyplomatyczny autorów grudniowego puczu, podkreślenie szczególnie przyjaznych stosunków łączących oba państwa, ba - uwiarygodnienie junty na arenie międzynarodowej. Pamiętam szum, jaki wokół tego zrobiono. Parada na Okęciu, generalne - pułkownikowkie uściski, stak obu par ciemnych okularów a la Pinochet... Ale pominięty tu zgrzebną propagandą. Wizyta nie była przypadkiem, ani propagandowym celem ratunkowym bezinteresownie przysyłanym przez Tripolis, ale zewnętrzny wyrazem pobógoszawionych przez Moskwę obustronnych interesów: inwestycyj, siła robocza i broń ze strony polskiej - ropa po preferencyjnych cenach ze strony libijskiej. Tymczasem kryzys zaczyna także Kadafiemu zaglądać w jego złojeckie oczy. To kryzys zmusił go do wydalenia tysięcy tunczyjskich robotników. Jest nieźle zadłużony nawet w Warszawie - wg. Dawida Warszawskiego - na półtora miliarda dolarów. Generał widać uznał, że ta suma warta jest ponownego spotkania z pułkownikiem, więc udał się do Libii pod koniec ubiegłego roku nie bacząc, że tym samym jeszcze raz wystawia na pokaz swoje duchowe pokrewieństwo ze światowym oberterrorystą. Nie wydaje się, aby wejście tylnymi drzwiami do Pałacu Elizyjskiego, które nastąpiło zaraz potem i wywołało ogólnofrancuski szok, zatarko tamto wrażliwie. Niektórzy dziennikarze francuscy %, wysilając całą dobrą wolę wobec Mitteranda, superwali, że ta niespodziewana "rear door visit" była pośrednictwem Jaruzelskiego w libijsko-francuskim konflikcie wokół Czadu, ale tego nawet Urban nie potwierdził płacząc się w określeniach co do charakteru spotkania: "robocze", "techniczne", "prywatne"... Smutnie, szokujące wrażenie pozostaje. A teraz kładzie się na nie jeszcze jeden cień - cień pistoletu z "Achille Lauro".

Tyle dygresji na temat udziału Warszawy w terrorystycznym businessie. Jest to bowiem - oprócz podstawowego celu: destabilizacji Zachodu - także business, w który zaangażowane są również potencjalne ofiary. I one o tym wiedzą! Zawodowa działalność terrorystów ma swój cennik. Według "Christian Science Monitor" stawki są następujące: podłożenie bomby - 1500 dol., rzucenie granatów - 3000 dol., napad przy pomocy pistoletu maszynowego - 5000, perwanie samolotu - 10 000, napad samobójczy - 150 000 dol. wypłaconych rodzinie. Kilkusetosobową organizację terrorystyczną dysydenta z ONP, zacieklego wroga Arafata - Abu Kidala kupił Kadafi za 30 milionów dolarów, aby mieć ją do swojej wyłącznej dyspozycji. To wszystko kosztuje dużo; ok. 300 milionów dol. rocznie, napływających z różnych krajów arabskich, w tym z Libii. Dokładniej mówiąc - petrodolarów, uzyskiwanych za naftę sprzedawaną krajom zachodnim. Wezwanie Reagana do sankcji i bojkotu libijskiej ropy należy więc widzieć w aspekcie tych 300 mil. dolarów. Ale cóż - handel przede wszystkim...

Nie pozostaje mi nic więcej, jak odwołać się znów do Walerego Bukowskiego i jego celnych uwag. Tym razem dłuższy cytat z napisanego w formie listu do Zbigniewa Bujaka poślowia, kończącego polskie wydanie książki W. Bukowskiego "I powraca wiatr"... /wg londyńskiego "Pulsu", nr 25 z maja ub.roku/:

"...na nas spadek pierwszy i chyba najcięższy cios, którego konsekwencje może kto mógł wówczas przewidzieć. Nasi ojcowie nie mieli jeszcze w oczach przykładów Kambodży i Kambodży. Trzeba było dziesiętników lat terroru, dziesiątków milionów ofiar pochłoniętych przez Cuiąg, żebyśmy my - ich dzieci - zrozumieli, iż wielkie zbrodnie zaczynają się od małych kompromisów."

Mieczkając teraz w różnych wolnych krajach miałem okazję przekonać się, że i tam jest dosyć czcokokształtnych, pozbawionych rozsądku stworzeń, że Kambodża jest zjawiskiem niemożliwym, i że w każdym człowieku jest i niewolnik i pan, przy czym niewolnika jest więcej niż pana. Tyle, że my już coś tam zrozumieliśmy, czegoś tam nauczyliśmy się - a oni jeszcze nie. My już powolutku wracamy do zdrowia, a ich być może jeszcze czeka przeżycie przez tę dzianę XX wieku /daj Boże, żeby łagodne/. I jeśli, na przykład, można wybaczyć komunistom francuskim, kiedy ludzą się przesadami i na serio sądzą, że ich, francuski, komunizm będzie lepszy od polskiego, kubańskiego, rosyjskiego czy chińskiego /jako że Francuzi są dużo bardziej oświeceni niż my, Czesi, Wietnamczycy czy mieszkańcy Etiopii i Nikaragui/, nam to jakoś zupełnie nie pasuje.

Co więcej, nie damy ani kroku naprzód, póki nie pozbydziemy się tych przesądów. Jestem głęboko przekonany, że tylko świadomość naszej walki doprowadzi nas do ostatecznego wyzwolenia. Tylko wtedy, kiedy dostrzeżemy ten niewidzialny front, ciągnący się od polskich stoczni do gór Afganistanu, od dżungli Angoli i Nikaragui po pustynię Etiopii, od ulic i placów zachodnich stolic po uralckie obozy i kubańskie więzienia - tylko wtedy nasze zwycięstwa przestaną być wyłącznie moralne..."

OBSERVER

Londyn, w początkach lutego 86

*/ Niezliczone były demyski dziennikarze co do motywów, jakie kierowały Mitterandem, gdy podził się na szokujące całą Francję /premiera R. Fabiusa nie wyłączając/ przyjęcie Jaruzelskiego w Pałacu Elizejskim. Najbardziej przypadło mi do gustu i ubowiło tłumaczenie, że przyczyną tego powołania zwyczajnie, ludzka, choćkolwiek trochę niedroga, ciekawość zobaczenia, jak taki bądź co bądź opzotyczny facet w ciemnych okularach wygląda, mówi, rusza się. Czy rzeczywiście jest taki okropny, jak malują go karykaturzyści. A więc skłonność do czegoś w rodzaju egotyzmu. W dodatku był już precedens: Jeden z poprzednich prezydentów /Pompidou zdaże się/ spotkał się z tej samej czystej, szczerze niedroga ciekawości ze sławnym czarzem Bokasą, który z wdziękami podarował swemu gościnnemu gospodarzowi cenne brylanty. O te brylanty było potem trochę szumu.

Prawda, że zabawne? I jakież to francuskie...

DROGA W DÓŁ

Swego czasu propaganda partyjna podkreślała aż do znudzenia, że służą komunistów polskich jest ogromny wzrost ilości obywateli z wyższym wykształceniem. "Polska - krajem ludzi kształcących się" - głosiła hasła epoki Gierka. I to prawda: ilość Polaków wykształconych osiągnęła wcale przyzwoity poziom. Ale wykształceni Polacy zrobili... "Solidarność". Cena rozsądku gwałtownie spadła. Dyplom popadł w niełaszkę. Rok akademicki 85/86 powitało 330 tys. studentów, a więc o 160 tys. mniej niż w 78/79. Przy czym i wtedy nie mogliśmy imponować. Wyprzedzali nas pod tym względem Francja, RFN, NRD, a nawet ZSRR. Nie ma już potrzeby na magistrów, inżynierów, lekarzy. Nie ma potrzeby mnożyć "dyplomowanych" obywateli. Mimo to - ciągle jeszcze mówi się i pisze o "wielkich sznarsach", jakie daje młodzieży socjalizm. Kto w to jeszcze uwierzy?

ANDRZEJ ROZPŁOCZOWSKI:

MOJA DROGA DO "SOLIDARNOŚCI"

Pierwszym chwilom protestu robotniczego oraz tworzenia i działania NSZZ "Solidarność" w hucie "Katowice" i na dużym obszarze Śląska oraz w Zagłębiu poświęcam najwięcej uwagi. Czynię tak, bo wtedy zaczął się nowy rozdział w moim życiu. Najważniejszy, najbardziej przełomowy.

W strajku sierpnia 1980 roku miałem tydzień do ukończenia 30 lat. Od 11 miesięcy dysponowałem zakładowym mieszkaniem - 1 pokojem z kuchnią. W hucie "Katowice" pracowałem od trzech lat. Urodziłem się w Gdańsku, ale przybyłem z centralnej Polski, z Inowrocławia w regionie kujaw, bo tam się wychowałem. Przybyłem, aby w tym samym zawodzie trochę więcej zarobić i szybciej zdobyć własne mieszkanie. Byłem maszynista lokomotyw spalinowych, pracując w transporcie kolejowym Wydziału Stalowni huty "Katowice".

29 sierpnia 1980 roku, w dniu zorganizowania strajku, przyszedłem na pracę na nocną zmianę. W osiedli huty już strajkowano. Zostałem członkiem Komitetu Strajkowego huty jako przedstawiciel swojego wydziału kolejowego. Dokonano zmian personalnych w Komitecie, łącząc z osobą przewodniczącą. Dotychczasowy przewodniczący wraz z grupą kilku osób byli przewodniczącymi i szefami Komitetu, ale szybko ich zmieniono, gdyż nie samierali postępować zgodnie z wolą strajkujących. Próbowali oni razem z dyrektora huty zawrzeć dawno układy i zakończyć strajk. Bez podjęcia problemu dotychczasowej roli i działania związków zawodowych. Byłem jednym z tych, którzy najbardziej zdecydowanie podnieśli te sprawy i domagali się prawa do zakończenia wolnego związku zawodowego. Po zmianach personalnych w Komitecie Strajkowym, zostałem jego nowym przewodniczącym. Odzyskiwaliśmy natychmiast konsekwencje tych zmian. Wokół huty i na dojeżdżonych do niej drogach pojawiły się szatorykowane posterunki milicji, a w jednym z budynków administracyjnych huty szybko odkryliśmy zainstalowanie się placówki Straży Bezpieczeństwa. Chętna dotąd dyrektora huty zaczęła wywierać naciski na przerwanie strajku. Zaczęliśmy opublikowania komunikatów o strajku w ogólnopolskim dzienniku telewizyjnym. Zaczęliśmy przyjeżdżać na rozmowy komisji rządowej. Bez efektów. Uciekano się do prowokacji. Np. próbowano zakłócić utrzymanie gotowości produkcyjnej na wielkich piecach. Liczono na naszą nieporadność i lęk w obliczu zagrożenia sprzętu i urządzeń, co miałoby zmusić nas do przerwania strajku. Pomyślono już się zakończyć. Nie wierzyliśmy. Po informacji o zawarciu porozumienia w Szczecinie wiedzieliśmy, że jest jeszcze Gdańsk. Oczekano, że właśnie tam waży się losy zwycięstwa fali strajkowej w kraju. Kłamano dalej. Dyrektor huty osobiście mi przekazał, że w Gdańsku wszystko już się skończyło, więc i my kończymy i wracamy do pracy. Nie uwierzyłem. Powiedziałem, że bez oficjalnej wiadomości w telewizji, nie wierzę. Więc dalej próbowałem nas pojechać. W niedzielę 31 sierpnia, w godzinach rannych, lokalna rozgłośnia radiowa w Katowicach nadała komunikat, że strajk w Gdańsku zakończył się. Nie uwierzyłem. Nie wierzyłem, że zakończenie tego strajku może być przesłonięte przez centralny program telewizyjny. Nie myliłem się. Tego samego dnia, ale dopiero po południu, telewizja przekazała specjalny program zakończenia strajku w Stoczni Gdańskiej. Po tym fakcie nasz strajk znalazł się w niebezpieczeństwie. Oczywiście, nie nie wiedzieliśmy o strajku w Jastrzębiu. Odprawiano nam nadal przyjeżdżać komisji rządowej, a tym samym podjęcie negocjowania postulatów, w tym postulatu możliwości zakładania wolnych związków zawodowych.

Tymczasem Komitet Strajkowy huty przerodził się w Międzyszakładowy Komitet Robotniczy. Zrzeszaliśmy kilkanaście strajkujących zakładów pracy i ciągle przybywały nowe. Jednocześnie wiedzieliśmy, że zakończenie strajków na Wybrzeżu przyniesie rozładowanie emocji społeczeństwa, a tym samym, że próba kontynuowania nie zakładowego strajku u nas, nieznanego przecież w kraju, natrafi na niepropyśniony klimat i niezrozumienie. Dlatego, 31 sierpnia, po przemysleniu wiadomości o porozumieniu gdańskim, podjęłem decyzję o przystąpieniu do rozmów z partnerem, jaki był - z dyrektorem huty, któremu dano kompetencje Komitetu Wojewódzkiego partii w Katowicach i ministra hutnictwa.

O północy podpisaliśmy porozumienie. Nie sprzedaliśmy jednak pracy, rozszarpania i madszi strajkujących. Było to porozumienie o warunkach zawieszenia strajku do czasu przyjazdu komisji rządowej dla podjęcia spraw postulatów. Tyle uduze się wywalosyć. To dokonalo się nocą z 31 sierpnia na 1 września 1980 roku.

Zakłogi w hucie i innych szreszonych w MKR-ze zakładów przystapily do pracy w oczekiwaniu, ze nie beda dlugo czekać na rozwiazanie swoich spraw, a MKR, juz jako Międzyszakładowy Komitet Zakochycielski, przystapil do tworzenia własnego, wolnego swiazku zawodowego. Wyskalismy do Gdaniska naszą delegacje dla poznania sytuacji. Wroczila ona z darem od Lenka Walcay - drewniana figurkę robotnika ze wniesionymi do góry rękoma. Z darem, dowodem odpowiedzialności dla strajku ślaskiego. 4 września przyjechala komisja rządowa, ale aby tylko przyjad do wiadomości naszej sprawy, bez woli podjęcia rozmów. Oburzeni, zawarlimy porozumienie w paru sprawach, podkikowalimy komisji i zajelismy stanowisko oczekiwania na następną, która przystapi do negocjacji. Ta sytuacja demaskuje rzekomo dobrą wolę władz PRL zawarcia porozumienia sierpniowych. Dlaczego tej dobrej woli nie było w stosunku do nas? Z tym większym zdziwieniem przyjezylimy wiadomość, ze 3 września, na dzien przed zjawieniem się u nas komisji rządowej bez chęci zakatwienia postulatów, do Jastrzębia przybyła inna komisja, która negocjowala i zawarła porozumienie z kierownictwem strajkujących górników, któremu nadano natychmiast rangę równą porozumieniu w Śleszczynie i Gdanisku. Dzisiaj Japtem pewien, co potwierdzily milione wydarzenia, ze stalo się tak dlatego, iż szósti inspiratorów i negocjatorów strajku górniczego działala w porozumieniu i według a góry zakochanego planu, przynajmniej pewnych kręgów aparatu władzy, aby niec pod kontrolą i w zależności od siebie rozwój postakrmionowej sytuacji społecznej na Śląsku. Niejasne powstanie i działanie także pierwszego kierownictwa Komitetu Strajkowego w hucie "Katowice" jessone wzmacnia to moje przekonanie. Tylko tutaj to się nie uduze i stąd blokowania nas i umiędzcowienie propagandowego punktu ciężkości wydarzeń na Śląsku tylko w Jastrzębiu. Wiele potem działani MKR Jastrzębie, wywołujących oburzenie i kontrowersje tak u nas, jak i w całym NSZZ "Solidarność", chyba potwierdza planowaną od początku grę władzy co do kolejnej; tzw. jednowy życia społecznego w Polsce. Wyraża ją z pewnością dalszy przebieg wydarzeń.

11 września do naszego MKZ-tu, arzeszającego już wiele zakładów pracy różnych branż z Zagłębia i całego Śląska, a także wposc niego /kacznie wtedy z Huta im. Lenina w Nowej Hucie/, przybyła ta sama komisja rządowa, co 4 września, i z tym samym zamiarem nie podjęjowania negocjacji, a tylko wysłuchania nas. Znowu zawarlimy w kilku sprawach porozumienie, choć był jeden ważny punkt - o prawie do tworzenia swiazku zawodowego oraz potwierdzenia prawnych gwarancji dla istnienia i działania nowych swiazków zawodowych. Sankejonowalo ono fakty dokonane; tak jak inni, działalimy i tworzylimy własny swiazek zawodowy. Posilkowali nas niektórzy a doradcoć strajku w Gdanisku, a potem Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność", a także inne osoby, np. nec. Władysław Siła-Nowicki, prof. Andrzej Stelmachowski, Wiesław Chrusanowski czy Janusz Krzyżewski. Komisja rządowa odjechała znowu z naszym stanowiskiem, ze konieczny jest przyjazd komisji, która poważnie podojmie z nami i zakatwi wszystkie postulaty. Dlugo trwało, zanim tak się stalo. Był to dramatyczny okres historii naszego MKZ. Zakłady chciały strajkować, aby wreszcie spowodować właściwe podejście władzy do niezakawionych postulatów. Jako przewodniczący MKZ miałem wiele kłopotów z powstrzymaniem emocji rozgoryczonych tysięcy robotników. Przeprowadzilem wiele telefonicznych rozmów z dyrektorami gabinetów dwóch wicepremierów, lub z nimi osobicie, przedstawiając napiętą sytuację wśród załóg i domagając się przyjazdu kompetentnej komisji. Wymawiano się różnymi przeszkodami, a czas upływał. Ten chyba okres spowodował, ze ja, jako człowiek i działacz, rozgoryczony, stalem się bardziej radykalny i stanowczy. Nie widząc jej, nie wierzyłem już w dobrą wolę władzy, nie podzielając w tym względzie optymizmu części kolegów - działaczy Swiazku w kraju. Przeszalem tym samym wierzyć w skuteczność naszej tzw. miękkiej dyplomacji - dyplomacji na argumenty.

W międzyczasie, kiedy jeszcze nie było wypracowanej koncepcji stworzenia ogólnokrajowego NSZZ "Solidarność", na podstawie wydanych przepisów, przystąpiliśmy do procesu zarejestrowania, uzyskania prawnych gwarancji przez nasz związek zawodowy, jako organizacji regionalnej. Stało się, że byliśmy pierwszym wolnym związkiem zawodowym w kraju, o strukturze terytorialnej i pierwiastkowej, który złożył wymagane dla rejestracji dokumenty w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, gdzie potem rejestrowano NSZZ "Solidarność". Uczyliśmy też osobistnie jako przewodniczący Komitetu Założycielskiego. Jednak szybko odstąpiliśmy od tego, gdyż wspólnie z innymi regionami kraju, dla lepszej ochrony interesów ludzi pracy, uzgodniono potrzebę stworzenia jednej, ogólnokrajowej organizacji związkowej. Już w połowie września 1980 roku stworzyliśmy własny, regionalny biuletyn związkowy - "Wolny Związkowiec", jako jeden z pierwszych w kraju. Dopiero w końcu października 1980 r. przybyła do nas komisja rządowa, chętna szaławić z nami sierpniowe, niezakończony dotąd, postulaty. 23 października, po prawie całonocnych rozmowach, około 4 nad ranem, zostało zawarte i podpisane kompleksowe porozumienie. Jednak w znaczeniu propagandowym nie dołączyło już ono do będących w powszechnym obiegu porozumień ze Szczecina, Gdańska i Jastrzębia. Natomiast zaczęto odgrywać ważną rolę wewnątrzskrajową. Porozumienie Katowickie podejmowało wiele problemów w ważnych branżach gospodarki - w hutnictwie, energetyce, budownictwie, transporcie - oraz podjęło problemy Instytutów Naukowych i Biur Projektów. Drugie śląskie porozumienie - Jastrzębskie, jako porozumienie górnicze, zmieniło taw, osterbygodowy system pracy w górnictwie i wniosło zapis o wolnych sobotach, ale jednocześnie, jako jedyne z porozumień, zawierało treści o ingerencji władzy w charakter i działanie Międzyszakładowej Komisji Robotniczej /MKR/ Jastrzębie, nie do przyjęcia dla demokratycznej i niezależnej organizacji pracowniczej, jaką był tworzący się wolny ruch związkowy, który zrodził NSZZ "Solidarność". Takie zresztą oddolne oczekiwanie mieli także górnicy kopalń skupionych w Jastrzębiu. Może dlatego władze tak bardzo nie chciały, zwłaszcza na Śląsku, Porozumienia Katowickiego, a my w sytuacji ogólnokrajowej nie mieliśmy już odpowiedniej siły nacisku, zwłaszcza, że nie chcieliśmy kontynuować akcji strajkowej.

Po rejestracji NSZZ "Solidarność" nastąpił prawdziwie masowy przypływ do naszej regionalnej struktury Związku setek zakładów pracy. Już w połowie września 1980 roku przybyłem z delegacją do MKR Jastrzębie. Chciałem poznać się i łączyć siły. Okazało się to niemożliwe. Głównie ze względu na podejście części kierowniczych działaczy Jastrzębia do zasad tworzenia i postępowania niezależnego ruchu związkowego. Np. trzymanie się jednej branży - górnictwa, niechętnie zmuszając inne zakłady pracy. Przyjmowano deklaracje wystąpienia ludzi do nowego związku bez potrzeby wystąpienia z dawnego. tłumaczono, że tak chcą górnicy, aby nie stracić bazy socjalno-zdrowotnej górnictwa, jak uszrowska, gdy tymczasem niedługo potem właśnie górnicy wielu kopalń uwikłali się w niepotrzebne akcje protesta i emocji, kiedy to stary Związek Zawodowy Górników na swoim zjeździe liczył ich jako swoich członków. Uszrowska zaś i reszta bazy socjalnej wtedy wcale nie były problemem, jak nie były nim dla innych. Istotne dla niemożności podjęcia współdziałania między nami były także stałe, robocze kontakty działaczy MKR Jastrzębie, a zwłaszcza jego przewodniczącego, z Komitetem Wojewódzkim partii w Katowicach. Ja jednak nigdy nie zrezygnowałem z przekonania, że działania Związku na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim należy koordynować. Okazało się to szczególnie istotne, kiedy obok naszego ośrodka przy hucie "Katowice" i Jastrzębia pojawiły się jeszcze dalsze samodzielne ośrodki, w charakterze też regionalnej: w Rytmiu i Tychach, a potem jeszcze w Tarnowskich Górach. W pewnym czasie udało się ustalić utworzenie wspólnego biura przedstawicielskiego, ale te ustalenia nigdy nie zamieniły się w fakty. Biuro nie zadziałało.

Już w pierwszych dniach września 1980 roku na ulicach miast Śląska i Zagłębia oraz w niektórych zakładach pracy zaczęły pojawiać się szkalujące mnie osobistnie, a czasem i innych członków Zarządu naszego MKZ Katowice, piosenka i ulotki. Ich treść odwoływała się do najniższych instynktów ludzkich.

Zarzuty pijanstwa, złodziejstwa czy niemoralnego prowadzenia się oraz że jestem obcym dla Śląska i Zagłębia przybyszem, itd. W lutym 1981 r. ukazały się nawet całe serie mających mnie kompromitować zdjęć - fotomontaży porno-graficznych. Bardzo wulgarnych. Rozsyłano je listownie na adresy domowe działaczy Związku różnego szczebla na Śląsku i w Zagłębiu, zamieszczając czasem na odwrocie fotografii "stosowny" tekst. W niektórych zakładach pracy, np. w mojej hucie "Katowice", ludzie znajdowali takie zdjęcia również włożone za karty zegarowe kontroli przyścia i wyjścia z pracy, przechowywane na ściennych tablicach w swoich wydziałach produkcyjnych. Takie zdjęcia, u ubliżającym tekstem, nadesłano także moim rodzicom. O ile pamiętam, takich akurat działań nie podjęto w stosunku do innych działaczy Związku w kraju. Świadczy to o szeregowym braku dobrej woli lokalnej władzy i jej służb specjalnych na Śląsku już w pierwszej fazie okresu posterpaliowego.

Z ramienia Związku, na przełomie 1980/1981 roku, z grupą innych członków Komisji Krajowej, łącznie z Lechem Wałęsą i doradcami, uczestniczyłem w pracach wspólnej z władzami komisji dla przygotowania projektu nowej ustawy o związkach zawodowych. W końcu stycznia 1981 roku, na zaproszenie, uczestniczyłem w kongresie włoskiego związku zawodowego UIL w Rzymie. Po prowokacji w Bydgoszczy w marcu 1981 roku byłem w składzie grupy Krajowej Komisji Porozumiewawczej Związku dla wyjaśnienia tej sprawy. W lipcu 1981 r. poprzez wspólny zjazd i wybory doszło do połączenia odrębnych na Śląsku i w Zagłębiu pięciu Międzyzakładowych Komitetów Zakładowych /MKZ i MKR/ NSZZ "Solidarność" w jeden region i jeden zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. O pracy dotąd kierowanego przeze mnie MKZ Katowice, jako jednej z owych pięciu regionalnych struktur NSZZ "Solidarność", niech świadczy fakt, iż do tego czasu, mimo braku propagandowego znaczenia, jakie miało Jastrzębie, zreszła ona więcej zakładów pracy, niż pozostałe cztery ośrodki: Jastrzębie, Rytom, Tychy i Tarnowskie Góry razem wzięte, czyli około 1200 zakładów pracy i ponad 1 mln członków. Posiadaliśmy największą, a czasem jedyną bazę poligraficzną, czy telekсовą siatkę łączności ze zrzeszonymi zakładami. Jako jedyni z pięciu ośrodków, najpierw co tydzień, a potem co 2 tygodnie, prowadziliśmy tak częste i stałe zebrań powiadamy władzami regionalnymi Związku a przedstawicielami zrzeszonych zakładów. Prawie zawsze z moją - przewodniczącą regionu - obecnością. Wiele także jeździłem na spotkania z zakładami do zakładów pracy. Jako jedyny ośrodek, założyliśmy również regionalną bibliotekę wydawnictw niezależnych, tworząc następnie całą sieć bibliotek zakładowych. Odważnie podejmowaliśmy problem wieśniów politycznych. Szeroko współpracowaliśmy z doradcami i ekspertami Związku w różnych tematach. Jako związek zawodowy zrealizowaliśmy wielkie niezależne wydawnictwo kulturalne na Śląsku. W lecie 1981 r. w katowickim "Spodku" - wielkiej hali widowiskowo-sportowej, słynnej z partyjnych wiesció gierka - wystawiono z udziałem czołowych aktorów scen polskich "Tragedię romantyczną", montaż III części "Dziadów" Adama Mickiewicza i "Kordiana" Juliusza Słowackiego, narodowych dzieł literackich, "traktujących o ucisku Polaków waborze rosyjskim. 3 maja 1981 roku zorganizowaliśmy patriotyczny pochód i wiec w centrum Katowic pod pomnikiem Powstań Śląskich. Zradiofonizowany, z moim przemówieniem i z programem artystycznym, dla uczczenia historycznej rocznicy polskiej Konstytucji 2 Maja. Objęliśmy działaniami i pomocą tworzący się na Śląsku niezależny ruch środowisk kultury, środowisk studenckich, naukowców, służby zdrowia, młodzieży licealnej, harcerstwa, prywatnego rzemiosła, a także rolnictwa prywatnego chłopów.

W lipcu 1981 roku przegrałem wybory na przewodniczącego Zarządu zjednoczonego Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ "Solidarność" oraz w wyniku niejasnych do dzisiaj okoliczności nie mogłem kandydować na członka tego Zarządu. Lokalne władze partyjno-państwowe gromko fetowały te fakty, dając temu wyraz w wyjątkowo szerokiej publikacjach w środkach masowego przekazu, a zwłaszcza w prasie. Zostałem jednak wybrany na delegata regionu na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" w Gdańsku. Tam, oprócz pracy w Komisji Programowej Zjazdu, zostałem wybrany na członka Komisji Krajowej Związku. Jednocześnie wybrany zostałem do Komisji Zakładowej huty "Katowice" i na przewodniczącego Miejskiej Komisji Koordynacyjnej w Dąbrowie Gór-

nieszej, gdzie mieszkam i pracowałem. Na przekucie listopada i grudnia 1981 r. współprzewodniczyłem obradom II WZD, którego dalszą turę przerwał stan wojenny. 13 grudnia rano, po powrocie podległym z obrad Komisji Krajowej zostałem zatrzymany na dworcu kolejowym w Katowicach. Ponad 2 miesiące siedziałem w areszcie Katowickiej Komendy Wojewódzkiej Milicji i Służby Bezpieczeństwa. Następnie - po ponad rocznym pobycie w więzieniu w Zabrazu, Grodkowie koło Opola i w Uhercach, których wydzielone budynki pełniły rolę "ogrodów dla internowanych" - doświadczałem 22 grudnia 1982 r. tego dnia, wspólnie z 6 innymi eszkowymi działaczami "Solidarności", internowanymi w innych miejscach, zostałem aresztowany, skuty w kajdanki i przewieziony do więzienia w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej. Naszą 7-kę spotkał los podobny jak nieco wcześniej czworo działaczy ESS "KOR". Po upływie prawie roku, skierowano nam kwalifikację prawną sarsztów, zagrożoną karą śmierci, na taką samą jak dla czterech działaczy "KOR-u". Po roku i 8 miesiącach więzienia bez procesu, po bezskutecznych próbach wydalenia nas za granicę za pośrednictwem specjalnej misji Sekretarza Generalnego ONZ, zostaliśmy uwolnieni na mocy "amnestii" 1984 r. Mury więzienia opuściłem 8 sierpnia. Jednak dalej nie jako wolny człowiek. Jeszcze w więzieniu oczekiwał na mnie samochód Służby Bezpieczeństwa ze Śląska. Zabrali mnie do siebie i przenieśli, wbrew mojemu oporowi, na Śląsk. Przez parę miesięcy, do końca 1984 roku, dzień i noc spędziłem w mieszkaniu i piśszo-smotorysowa grupa operacyjna Służby Bezpieczeństwa. Po wyjściu z więzienia, pierwszy raz zostałem aresztowany na parę godzin już 31 sierpnia na ulicy w Katowicach razem z żoną. Drugi raz, też na parę godzin, aresztowano mnie rano 1 maja 1985 r. w klatce schodowej mojego domu. Ostatnio w końcu września byłem parę godzin przesłuchiwany w siedzibie MO i SB w miejscu zamieszkania, w Dąbrowie Górniczej. Po wyjściu z więzienia przebrałem w Sądzie Pracy w Katowicach proces o przyjęcie mnie do pracy w hucie "Katowice". Nie pomógł fakt, że i mieszkanie moje jest własnością tego przedsiębiorstwa. Owszem, buta urzędowo nakazała mi wrócić do mieszkania, a starania o nowe podjął we własnym zakresie. Jest dla nich nieistotne, że nie należą do spółdzielni mieszkaniowej, a gdybym teraz wstąpił to kilkanaście lat musiałbym czekać na mieszkanie. Dotąd jestem bez pracy, więc inny zakład, który akurat miałby mieszkanie, choć większość ich nie ma, nie mógłby także zapewnić mi lokala. Mieszkam w rodziną ciągle w tej samej kawalerce - 1 pokoju z kuchnią. Przez dwa miesiące, na przełomie ubiegłego i obecnego roku, pozbawiona pracy była także moja żona. Dzisiaj mam 35 lat i na utrzymaniu dwoje dzieci. Wbrew zagrożeniom i groźbom, dzisiaj, tak samo jak przed pięćmi laty, czynię wszystko, aby przywrócić wolność i demokrację w kraju. Aby podnieść z poziomu i ubóstwa pracę i warunki życia mojego narodu. Wierzę nieszaohwanie, że nie zabraknie mi sił i że odniosę zwycięstwo. Chcemy lepiej pracować i dostatniej żyć. Chcemy serwać kajdany i polamać bat. Oto nasza sbrodnia. Nie chcemy pokonanych, ale nasi prześladowcy czynią wszystko, aby nie uniknąć osądzenia przez naród.

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI

Listopad 1985

UWAGA, WSZYI!

Optymistyczne doniesienia o "wzroście" zdrowotności Polaków, jakie pojawiły się ostatnio w reżimowej prasie, jakoś dziwnie kontrastują z plagą wszy. Nieopatrznie ujawniły to warszawskie gazety, a wkrótce po nich również katowickie "Tak i Nie". Według Departamentu Inspekcji Sanitarnej, ok. 1,5 proc. uczniów szkół podstawowych ma wszy. Natomiast według danych Zakładu Higieny Szkolnej, procent wszawicy jest wyższy i wynosi 2,3. Przy czym nie chodzi tu o jakieś "zawzione" ogniska, lecz plagę ogólnopolską. Są szkoły, w których wszy stwierdza się u 30 proc. młodzieży. Pozbyliśmy się niedawno plagi świerzbu. Teraz mamy typowy problem totalnego spadku higieny i kultury sanitarnej. Bo świerzb i wszy - to przede wszystkim rezultaty potwornego brudu, który nas wszędzie otacza. K.T. Tosplitz twierdzi, że to sprawa - najpierw deficytu, a teraz wysokich cen mydła i środków piorących. A może po prostu - nędzy? Kogo bowiem stać na wydatki higieniczne rządu 2000 zł miesięcznie /bo tyle trzeba wydać, aby utrzymać w czystości przeciętną polską rodzinę/?

JAK RODZIŁA SIĘ "SOLIDARNOŚĆ"

Z kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 1980-1981

O d a c e k IV

MIĘSIĄC PO REJESTRACJI

Napięcie związane z rejestracją Związku opadło. "Strony" wyraziły nadzieję, że tym razem wszystko już powinno rozwiąć się normalnie. Przeszkody formalno-prawne zostały usunięte. A skoro władze zgodziły się na istnienie "Solidarności", to zaś na realia ustrojowe państwa i działanie w ramach konstytucyjnego porządku - proces odnowy w kraju uzyskał solidne podstawy. Warunkiem iada i stabilizacji była jednak wzajemna szczerość partnerów oraz ich rzeczywista wola realizacji porozumienia. Ze strony władz nie było jej od samego początku. Stąd niewygasające wciąż konflikty lokalne oraz tworzenie nowych punktów zapalnych. Przede wszystkim zaś nieustanna napaśliwość propagandy oraz pokrewna, przejawiała jednak w swej wymowie i celach, polityka regionalnych ogniw administracji państwowej. Na i to siałe przypieranie do muru, kłapanie za słowa, sztucznie reakcyjne "elementów antysocjalistycznych", sugerowanie odłów politycznych, smierzących do przejęcia władzy, wręcz - odmawianie dostępu do środków masowego przekazu pod pretekstem, że oficjalnie tak drób i "bezsstronnie" informują o sytuacji w kraju i Związku. Szwary pokój był więc tylko taktycznym pościąganiem mającym na celu stworzenie pozorów, że intencje władz są czyste, a reszta saliady już tylko od... "Solidarności".

Na Śląsku umocniły się ostatecznie dwa duże regiony, których działalność aktywność miała przez wiele następnych miesięcy o sytuacji w województwie MKZ Katowice i MKR Jastrzębie. Pozostałe regiony - tyński i bytomski - pełniły drugorzędą rolę, stojąc raczej z boku "wewnętrznych" i "zewnątrznych" wydarzeń.

Próby zjednoczenia, ewentualnie - współdziałania, podjęte jeszcze w październiku, skończyły się niepowodzeniem. Na zebraniu delegatów MKR Jastrzębie i udziałem przedstawicieli MKZ Katowice - 4 listopada - nie doszło do porozumienia. Delegacja katowicka nie miała zresztą, prócz żądań i pretensji, żadnej koncepcji zjednoczeniowej. Z wypowiedzi przedstawicieli Katowice wynikało jedynie, że tylko oni prezentują właściwy kurs i mają receptę na "czystość" ideowo-moralną i polityczną Związku. Mimo to - można uznać to spotkanie za owocne. Tego dnia bowiem powołano wspólny "punkt konsultacyjny", zaś 8 listopada Związkową Komisją Regionalną NSZZ "Solidarność" z siedzibą w MKZ Katowice. Jej celem - co wyraźnie zaznaczono - miało być koordynowanie działalności poszczególnych MKZ-ów oraz przygotowanie wyborów do władz zjednoczonego regionu.

A więc - jak na początek - wcale nieźle. Ale tylko formalnie. "Punkt konsultacyjny" działał tylko na papierze. A "Związkowa Komisja Regionalna" już wkrótce przestała cokolwiek znaczyć. Jak się bowiem okazało, była to komisja powołana jednostronnie przez MKZ Katowice - bez akceptacji MKR Jastrzębie i MKZ Bytom. Była - jak wynikało to z komunikatu ogłoszonego 4.XII w "Dzienniku Zachodnim" - "uzurpacją", próbą narzucenia przez katowicki MKZ swej woli innym, a w przyszłości także własnego kierownictwa. Cytujemy ten sąd, nie wynikając w szczególności. Do dziś bowiem ten aspekt sprawy wywołuje emocje. Faktem jest, że wszyscy byli za zjednoczeniem, ale jednocześnie niewiele robiono, aby do niego rzeczywiście doprowadzić. W rezultacie - każdy MKZet szedł nadal własnym torem. I ten stan rzeczy - mimo późniejszej zmiany kierownictwa w Jastrzębiu - utrzymał się aż do I WZD woj. katowickiego.

o MKZ KATOWICE

W związku z instalacją w Katowicach - uzupełniony został skład dotychczasowego Zarządu katowickiego MKZ-etu o 2 osoby: Joachima Bartosza - technika z ZETu Budostal-4 i Jana Cegielskiego - pracownika Mostostalu Będzin. Byli oni reprezentantami 76 zakładów budowlanych. Jednocześnie /4.XI/ powołano Komisję Koordynacyjną, która postanowiono włączyć do Krajowej Komisji Koordynacyjnej Budownictwa przy KKK. Doznaczono również podziału funkcji w Zarządzie, Nowy Zarząd przedstawiał się wówczas następująco: A. Kozłochowski - przewodniczący /sprawy ogólne/, J. Jagielka - wiceprzewodniczący /sprawy ogólne/, B. Borkowski - wiceprzewodniczący /sprawy ogólne/, J. Górny - wiceprzewodniczący /zobowiązania w zakładach pracy/, K. Switon - sekretarz /sprawy ogólne/, R. Wojtusik -

/organizacja/, J. Bartosz /punkt informacyjny/, J. Cegielski /interwencje zakładów budowlanych/, K. Doliński /informacje w zakładach pracy/, E. Szczepańska /interwencje/. Obsługę prawną zapewniali zawodowi prawnicy: M. i J. Marquardtowie, R. Zalewski i M. Rudkowska.

Start MKZ Katowice w swej nowej siedzibie był skromny. Zarząd uzyskał bowiem dopiero teraz własne konto bankowe i pieczęć. Wpływy finansowe okazały się niewielkie: wynosiły zaledwie 208 tys. zł, a stan konta - 90 tys. Ale ten stan rzeczy zmienił się dosłownie z dnia na dzień. W końcu października ilość zrzeszonych w MKZ-ecie zakładów wynosiła 413, ale już 29 listopada - 700. Codziennie - jak pisał "Wolny Związkowiec" 12.XI - zgłaszało się do rejestracji 10 nowych zakładów. W tej sytuacji - zaczęto myśleć o wyborach do komisji zakładowych. Na ogólnym zebraniu delegatów uchwalono "wzorcową ordynację wyborczą", wyznaczając jednocześnie termin zakończenia wyborów do końca stycznia 1981 roku.

Równocześnie Związek - również ten reprezentowany przez MKZ Katowice - żył sprawami całego kraju. Na zebraniach ogólnych, które stały się już tradycją /odbywały się w każdy czwartek - początkowo w Sali Konferencyjnej huty "Katowice", a następnie - w Domu Kultury huty "Silesia" w Katowicach, a także w komisjach zakładowych, trwały nieustanne dyskusje. Życie dostarczało sporo problemów. Miejscowe władze - też.

I tak na przykład - wkrótce po przeniesieniu się MKZ-etu do Katowic - "Dziennik Zachodni" /5.XI/ zamieszczył ordynarną, napastliwą "Znamienną rozmowę" w wykonaniu - znanego nam już "specjalisty" od "Solidarności" - Ryszarda Maleczka. Jej cel, początkowo niejasny, już po przeczytaniu kilku pytań stał się aż nadto oczywisty. Dziennikarz rozmawiał z Jackiem Jagiełką - w przejściu budynku - na stojąco. Była to zresztą nie tyle rozmowa, ile utarczka. Wiceprzewodniczącą MKZ-etu odmówił wysłankowi gazety, od samego początku nieprzychylnie nastawionej do "Solidarności", jakichkolwiek informacji. Zarząd podjął bowiem uchwałę nie kontaktowania się z dziennikarzami, dopóki Związek nie uzyska dostępu do środków masowego przekazu. Na to Maleczek błyskotliwie zauważył, że przecież ten dostęp Związek już ma, czego dowodem są... choćby informacje o "Solidarności" zamieszczane w "Dzienniku". Dziennikarz nie spał ze schodów, niemniej uznał za stosowne wyrazić oburzenie na łamach swego pisma, że bywał już na wielu zebraniach, m.in. na posiedzeniu KKP w Gdańsku, ale nigdzie jeszcze nie potraktowano go tak bezceremonialnie jak w katowickim MKZ-ecie. Nie jest to postawa godna tych - dodał - którzy mówią o porozumieniu. Tu - notabene - warto zaznaczyć, że Jagiełka przesłał w związku z tym tekstem list do "Dziennika" z żądaniem jego zamieszczenia. Redakcja jednak nie spełniła jego życzenia. Pisał o tym na stronach "Solidarności" "Głos Huty Katowice" /nr 46 z 11.XI/.

Z kolei Andrzej Wrazidło w "Trybunie Robotniczej" /3.XI/ napisał tekst o zarzucaniu Katowic ulotkami. "O co chodzi w tych ulotkach?" - pytał. Odpowiedź na to pytanie zawarta była w samych ulotkach. "W związku z utrudnieniem nam swobodnego, niecenzurowanego dostępu do środków masowego przekazu - osyłał mi w jednej z nich - postanowiliśmy wszystkich ludzi pracy woj. katowickiego informować o naszej działalności w formie ulotek". Dziennikarz "Trybuna" uważał jednak, że nie o informowanie ludzi pracy MKZ-etu chodzi, lecz o "oddziaływanie na nastroje społeczne, urabianie ich - i to tak, by utrzymać atmosferę niepewności i niepokojów". Dowodził tego m.in. - jego zdaniem - również ulotka Andrzeja Rozpłochowskiego, kolportowana akurat w dniu, kiedy premier Pińkowski spotkał się z KKP. Zarzucała ona rządowi "kłamstwa, fałsz, obłudę" i groziła strajkami, jeśli władze nie zaakceptują statutu "Solidarności" bez poprawek, żądają dostępu do środków masowego przekazu oraz "zaprzestania wszelkich represji, szykan i przeciwdziałania ruchowi NSZZ "Solidarność". A zatem - nie o informowanie Związku chodzi, lecz demagogię i celowe działania na rzecz wzniesienia zamętu. Tymczasem - konkludował dziennikarz - "wydaje mi się, że społeczeństwo coraz bardziej pragnie spokoju i unormowanego codziennego życia. Zgodnie z tym pragnieniem są przedsięwzięcia partii i rządu. Deklaruje także stanowisko również "Solidarność". Niestety - piszę dalej reżimowy dziennikarz - nie wszyscy w "Solidarności" pragną ogólnego dobra. Są w niej jednak chyba siły, którym rzeczywiście tak ukierunkowane działania są widać nie na rękę - zamiast współdziałać w rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych, uczestniczyć w budowaniu atmosfery dobrej pracy, zaufania i spokoju społecznego, wola burzyć ten spokój, podtrzymywać ten nastrój strajków, postulatów i żądań". "W czym interesie?" - pytał.

Odpowiedź na to dał J. Kwiatkowski w artykule "Chodzi o prawdę", zamieszczonym we wkładce "Solidarność" drukowanej w "Głosie Huty Katowice" /nr 46 z 11.XI/

"Czy chcecie pan przyjąć do wiadomości, że Solidarność nie "woli podtrzymywać nastroje strajków", jak to pan określił? - pisał Kwiatkowski. - Otóż, kryzys dotyczy w tej chwili istoty stosunków między niezależnym ruchem zawodowym a państwem i partią. Są bowiem ludzie, którzy usiłują na swój własny sposób zdefiniować ogólnospołeczną rolę i znaczenie Solidarności, stawiając z jednej strony zapórę "apolityczności" /co do której nikt w NSZZ Solidarność nie ma najmniejszych zastrzeżeń/, z drugiej zaś - zmuszają do konfrontacji właśnie na płaszczyźnie "politycznej". Każde działanie podjęte przez NSZZ Solidarność na tej płaszczyźnie jest więc działaniem podjętym mimo woli. W grę wchodzi tylko taka alternatywa: walczyć lub dać za wygraną. Tertium non datur - innej możliwości nie ma".

Pisała o tym w tym samym numerze "Głosu Huty Katowice" - "Solidarność", relacjonując przebieg zebrania w hucie, Stefania Jagielnicka-Kamieniecka /"Głos godności"/.

"Podczas gorącej dyskusji - czytaliśmy - padło kilka głosów ostrzegających przed uleganiem atmosferze niepokoju i podniecenia, wpływających z kampanii dezinformacji i szyskan wobec członków NSZZ Solidarność.

Wyjaśniając sytuację, Andrzej Rozpłochowski powiedział: - Z jednej strony środki masowego przekazu sugerują urzeczywistnianie podstawowych warunków niezbędnych do istnienia i działalności NSZZ Solidarność, lecz równocześnie widoczna jest wyraźna kampania ośmieszania, szkalowania i podważania słuszności naszych oświadczeń i ulotek. Taka działalność ma na celu wywołanie zmęczenia społeczeństwa, zachwianie jego wiary w to, co czyni Solidarność. Trzeba wreszcie spowodować przekroczenie owej barierki psychologicznej, która zrobika z nas obłąkanych zwierzęta dokarmiane w klatkach. Teraz, gdy wyszliśmy z nich, musimy się postarać o to, by powietrze, którym oddychamy, było czyste. Jak długo można się malować jak wojownik indyjski przed rytualnymi tańcami? Trzeba pokazać własną twarz.

- Stawka jest dziś ogromna - stwierdził przewodniczący. - Nie wolno nam wzdryść związanych z nią problemów. Ważne jest stworzenie gwarancji praworządności. Niektórzy jednak do tego jeszcze nie dorosli. Ale dziś już nie chodzi tylko o tę miszkę zupy, lecz o ludzką godność i wolność osobistą. Rozwijamy mgłę zniewolenia, torując drogę prawdziwej demokracji, możliwości mówienia tego, co się myśli i czuje. Z każdym dniem będą zmieniać się ludzie i struktury zastępowane przez wzajemnie kontrolujące się mechanizmy, powodujące, że złe decyzje nie będą mogły funkcjonować. Aż wreszcie dojdzie do tego... że premier nie będzie się bał pójść na samotny spacer po parku..."

Jednym z elementów nagonki na "Solidarność" na Śląsku, zwłaszcza zaś na MKZ Katowice /bo głównie o tę "Solidarność" chodziło/, był również atak na Kazimierza Switonia, pióra Zbigniewa Figata, zamieszczony w "Trybunie Robotniczej" z 5.XI. pt. "Ring wolny". Odpowiedź na niego - przesłana przez Switonia do redakcji - nie została zamieszczona. Na szczęście "Solidarność" miała już swoją wkładkę do "Głosu Huty Katowice" /nakład - 10 tys. egzemplarzy, wobec milionowego nakładu "Trybuny"/. List Switonia do redaktora naczelnego "Trybuny" /był nim wówczas Jan Zieliński/ mogli więc niektórzy przeczytać. Oto co pisał sekretarz Zarządu katowickiego MKZ-etu:

"Serdecznie dziękuję Panu za postawienie mnie przez red. Zbigniewa Figata w artykule pt. "Ring wolny" z dnia 5 listopada 1980 r. w niekorzystnym świetle. Tradycja złej informacji kontynuowana przez Waszą gazetę dopomaga mi w mojej pracy nad uzdrowieniem ruchu zawodowego na Śląsku, ponieważ złe opinie na mój temat, połączone z brakiem odwagi solidnego informowania, wzmacniają mój skromny autorytet".

Szczególną okazję do napaści na katowicka "Solidarność" dostarczyła tzw. "heca mieszkaniowa" w Sosnowcu-Zagórzcu i Środuli - od początku do końca zorganizowana przez KW partii praz podkręcana i rozwijana przez lokalne środki masowego przekazu. Poprzedzona została sfabrykowanymi ulotkami, podpisanymi imieniem "Andrzej". Miało to sugerować, że ich autorem jest bądź przewodniczący Komisji Zakładowej huty "Katowice" Andrzej Grzybowski, bądź sam szef katowickiego MKZ-etu - Andrzej Rozpłochowski.

Ale oddajmy głos tym, którzy tę hecę zorganizowali. "Dziennik Zachodni" z

13.XI /"Nierozwiązany dramat w IV aktach"/ pisał:

"W hucie "Katowice" w dniu 23.X. trwają kolejne rozmowy dyrekcji i władz państwowych z NSZZ "Solidarność". Tym razem rozważa się m.in. nabrzmiałe problemy mieszkaniowe. Członkowie "Solidarności" słusznie atakują władze, że na nowych osiedlach wiele mieszkań jest niezamieszkałych. Tak dalej być nie może! Władze zgadzają się z tym stanowiskiem. Wicewojewoda Wnuk deklaruje, że ci hutnicy, którzy wskażą puste mieszkania, po rozpoznaniu sprawy przez władze, będą mieć pierwszeństwo ubiegania się o to właśnie "M".

Chyba już nazajutrz wieść ta obiegła cały kombinat."

"28.X. akcja przeniosła się do Sosnowca. Prezydent miasta E. Włodarczyk otrzymał /via zainteresowanego wicewojewoda/ od hutników "Katowice" wykaz adresów około 30 "pustostanów" /.../ Natychmiast powołał więc komisję /.../ do rozpatrzenia losów każdego z mieszkań"....

3.XI. rozpoczęła się akcja zajmowania mieszkań. Nastąpił więc - zdaniem "Dziennika" - akt I dramatu, czyli "Zajazd". "Zaanektowano" w ten sposób 108 mieszkań.

Komisja stwierdziła, że akcja zajmowania mieszkań była zorganizowana. "Kim byli ci kierujący pierwszym "zajazdem" w Sosnowcu?" - pytał "Dziennik", ale zaraz odpowiadał. Stwierdzono bowiem, że w 96 przypadkach popełniającymi wykroczenie byli pracownicy huty. Tam więc należy szukać inspiratorów.

Władze postanowiły "dzikich" lokatorów eksmitować. Ale zarazem ukarać za samowolę. Okazało się to jednak nie takie proste, gdyż eksmitowanym pospieszyły z pomocą "zorganizowane grupy członków NSZZ Solidarność" z huty. Słowem - od początku do końca "Solidarność" gwałci prawo lub ustawia się ponad prawem. Przy czym - żeby z tego wyciągnęli wnioski wszyscy - sosnowieckiej "hecy" nadano od razu ogólnopolski zasięg. Nikt się przy tym nie zastanawiał dlaczego aż tyle mieszkań stało pustych, gdy tylu ludzi czeka od lat na byle kąś. Zapomniano też o zapewnieniu wicewojewody, że te mieszkania przydzielone zostaną - właśnie tym, którzy je zasiedlili. Była bowiem i "druga strona medalu". Przedstawił ją przewodniczący EZ huty "Katowice" Andrzej Grzybowki w "Wolnym Związku" /nr 22 z 19.XI/. W artykule pt. "Co /i kto/ się kryje za aferą mieszkaniową w Sosnowcu?" - nawiązując do anonimowego tekstu w "Trybunie Robotniczej", przedstawiającego "mieszkaniową hecę" w zgoła karykaturalnym świetle - pisał:

"W związku z próbami obciążenia NSZZ Solidarność w Hucie Katowice i tendencyjnym przedstawieniem przez prasę wypadków włamania się do tzw. "pustych" mieszkań na terenie miasta Sosnowca, oświadczam co następuje.

Obietnicą wicewojewody Wnuka została stworzona możliwość legalnego zakatwienia przydziałów dla osób, które wskażą tzw. mieszkania "puste". NSZZ Solidarność w Hucie Katowice od samego początku nie popierała i nie popiera nadal bezprawnych włamań do tych mieszkań. Przebieg wydarzeń wskazuje jednak na zorganizowany charakter działań tego typu. Tylko że zorganizowane one zostały nie przez nas.

Kto więc i w jakim celu tego dokonał?

Przypominam, że ludzie działali z przekonaniem o poparciu Solidarności, przekonaniem, które wynikało z plotek i ulotek, jakie były rozsiewane. Bezpośrednią zaś przyczyną eksplozji włamań było postępowanie Prezydenta m. Sosnowca p. Włodarczyka, który mając ujawnione pustostany "obdarzył" przydziałami inne osoby. Mieszkania, które w przytaczającej większości od wielu miesięcy stały puste, teraz pospiesznie zasiedlano, przydziały wydając nawet w niedzielę. Wystarczyło to do wywołania lawiny czynów bezprawnych".

Należy moim zdaniem odróżnić dwa fakty, które dosyć uparczywie są tu mieszane.

1. Fakt sprowokowanego, bezprawnego włamania się do mieszkań.

2. Fakt brutalnego prowadzenia eksmisji.

Zdaniem moim całe postępowanie eksmisyjne, a w szczególności metody jakimi było ono prowadzone, urażało zasady współżycia społecznego. NSZZ Solidarność w Hucie Katowice jest w posiadaniu szeregu oświadczeń, dokumentów i zdjęć, które dają trochę inny obraz wydarzeń niż to starają się przedstawić głosiciele prawdy /objawionej/ z "Trybuny Robotniczej".

"W dniu 11.11.1980 r. odbyło się spotkanie Prezydenta Włodarczyka z przed-

stawicielami NSZZ Solidarność, w którym uczestniczyli dziennikarze z Trybuny Robotniczej i Dziennika Zachodniego, w czasie tego spotkania przedstawiona została naga prawda dotycząca przeprowadzonej akcji eksemplarskiej. Mimo obietnicy ze strony dziennikarstwa, nie ukazała się żadna notatka z tego spotkania w prasie.

Komu zależy więc na podsycaniu niezdrowych nastrojów i siana zamętu w szereгах Solidarność? Komu zależy na zdeorganizowaniu pracy Zarządu NSZZ Solidarność w Hucie, na zepchnięciu go do obrony, tłumaczenia, ustalania, przekonywania, wyjaśniania, odsunięcia go od bieżącej działalności programowej?

Kto całą akcję włamał zorganizował? Kto wyjaśni biurokratyczne stanowisko Prezydenta m. Sosnowca w całej tej sprawie? Kto usprawiedliwi brutalne postępowanie władz w czasie eksemplarskiej? Komu zależy na ukrywaniu bałaganu w Sosnowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej?

Czyje były mieszkania, na które /do tej pory/ nie udzielono nikomu przydziału, a w których wartość wykonywanych prac remontowych /kafelki, boazerie/ przekracza 100 tys. zł. Dlaczego nie ukazała się żadna notatka ze spotkania Prezydenta z dziennikarzami w dniu 11.11.1980 r. Dlaczego autorzy tendencyjnego przedstawienia faktów w Trybunie Robotniczej nie podpisują się imieniem i nazwiskiem? Dlaczego mimo wskazania na to, że eksemplarską wstrzymano ze względów humanitarnych nikt nie poda z jakich względów ją zaczęto i prowadzono? Dlaczego działania moje przedstawia się jako prowokacyjne, choć wszystko wskazuje na to, że o prowokacyjność należałoby obwinąć kogo innego? Czemu to ma służyć?"

Nękanie, prowokowanie, szkolenie, wywoływanie napięć - to była wypróbowana już metoda władz. A jednocześnie - apelowanie o spokój, porządek, ład i pracę. Stosowano też - wypróbowany już w sierpniu na masową skalę - chwyt na matki, żony, starców i dzieci. "Aktualnie - pisał "Wolny Związkowiec" z 19.XI - kobiety apelują o zachowanie spokoju, a wprawni rutynowani propagandziści jedynie rozdmuchują wyreżyserowane przedstawienie, godne prowincjonalnego zwanego teatrzyku z lat 50-tych. Czekamy na dalsze wystąpienia "kobiet" w trosce o "dobro narodu" i w duchu "odnowy". Omijając stadia pośrednie proponuję - kpić dalej redaktor "Wolnego Związkowca" - już następny i ostateczny apel: "Kobiety ciężarne i matki z niemowlętami na rękach żądają uwiecznienia wszystkich tych, którzy odważyli się strajkować w sierpniu"."

Działalność katowickiego MKZ-etu nie sprowadzała się jednak w tym czasie tylko do takich mniej więcej utarczek z władzami i prasą. Jednym z konstruktywnych jego posunięć była propozycja wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu w godzinach 7-13. Propozycja - oczywiście - nie przyjęta. Wreszcie - przypomnienie sprawy nowozniesionych budynków dla Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach - w związku z katastrofalną sytuacją służby zdrowia. Pisał o tym w nr. 22 "Wolny Związkowiec" /z 19.XI/ przytaczając niewesołe dane, świadczące o wielkich zaniedbaniach i permanentnym braku troski przy tromtradackich zapewnieniach, iż wszystko idzie ku lepszemu.

"Udział nakładów na służbę zdrowia - pisał "Wolny Związkowiec" - wynosi 0,6 proc. dochodu narodowego, przy średniej 5 proc. w krajach socjalistycznych oraz 15 proc. w krajach wysokorozwiniętych".

"Osiągnęliśmy katastrofalny stan sanitarny - ciągnął dalej "Wolny Związkowiec" - Pacjenci leżą na wózkach, materach porozkładanych na podłodze w przedsiionkach klinik i szpitali".

"51 proc. pracowników służby zdrowia żyje na granicy ubóstwa, zarabiając poniżej 3000 zł miesięcznie".

W sprawie tej wypowiedział się też Zarząd katowickiego MKZ-etu. W oświadczeniu, opublikowanym we wspomnianym wyżej "Wolnym Związkowcu", czytaliśmy:

"... społeczeństwo naszego regionu wielokrotnie protestowało przeciwko budowie dla KW MO gmachu przy ul. Dolnośląskiej /Lompy/ w Katowicach. Domagało się przekazania tego gmachu służbie zdrowia lub szkolnictwu, hotelom, względnie innym zadbanym resortom. W tej sprawie Rząd podpisał porozumienie z NSZZ Solidarność w Katowicach i Jastrzębiu. Porozumienie to jest teraz łamane. Mimo umów społecznych KW MO wprowadza się już do tego gmachu, do nieotyńkowanych jeszcze pokoi. Ci, którzy powinni pilnować porządku teraz go łamią".

Nie był to pierwszy ani ostatni tego rodzaju przypadek łamania porozumień. Co prawda, bardziej typowe było ich obchodzenie lub pozorowanie realizacji. Przy-

kładem tego było posiedzenie Komisji Mieszanej ds. Realizacji Porozumienia Katowickiego, zawartego 24.X, które odbyło się 29 listopada w Katowicach. Omówiono dotychczasowy przebieg realizacji części ogólnej tego porozumienia oraz części dotyczącej zgłoszonych postulatów. Skończyło się na wymianie wzajemnych pretensji. Ale strony nie rozessały się w gwałcie. Ciągle jeszcze dominowała nadzieja, że jutro będzie lepiej.

• MKR JASTRZĘBIE

Bardziej, okrzepły organizacyjnie jastrzębski MKR kontynuował dotychczasowy kurs na współpracę z władzami. Cieszy się też niewątpliwie specjalnymi względami, co znajdowało swój wyraz zwłaszcza w prasie. Potwierdzeniem pozytywnej postawy władz wobec jastrzębskiej organizacji było również przydzielenie jej w końcu października /31.X/ nowego pomieszczenia w Jastrzębiu przy ul. Katowickiej.

Listopad zaczął się więc dla jastrzębskiego MKR-u pomyślnie. Zasnaczył się przy tym paroma znaczącymi posunięciami, świadczącymi o dynamicznej i "otwartej" postawie wobec aktualnych problemów. Jednym z nich było niewątpliwie zebra- nanie przedstawicieli ZKR-ów, z udziałem niektórych członków Zarządu katowickiego MKZ-etu. Odbyło się z inicjatywy Katowic 4 listopada. Jak wiemy, nie przyniosło ono żadnych rezultatów, niemniej z pewnością miało swój sens. To właśnie na tym zebraniu Kazimierz Switon przestrzegał związkowców Jastrzębia przed to- lerowaniem przez Zarząd MKR-u tzw. podwójnego członkostwa, co - jak się wkrótce okazało - umożliwiło Związkowi Zawodowemu Górników przeprowadzenie własnego zjazdu reprezentującego rzekomo większość górników. Stało się to możliwe dzięki temu, że ci górnicy - faktyczni należący do "Solidarności" - nie wypisali się ze starego związku branżowego, a to w obawie utraty przywilejów socjalnych, które - jak głosili celowo branżowcy - jedynie oni gwarantowali. Rada Switonia nie spotkała się jednak ze zrozumieniem, podobnie zresztą jak inne sugestie katowiczian. Natwój zresztą było jastrzębianom porozumiewać się z władzami.

7 listopada powołano w Jastrzębiu Komisję Górniczą ds. Realizacji Postulatów i Wniosek dotyczących górnictwa. Na jej czele stanął Jarosław Sienkiewicz. Już następnego dnia spotkała się ona z I sekretarzem KW PZPR Andrzejem Żabińskim oraz ministrem górnictwa - Mieczysławem Głanowskim. Omawiano sprawy płacowe, sprawy pracy w wolne soboty oraz zaopatrzenia rynku w żywność. Spotkanie usna- no wzajemnie za owocne. W każdym razie związkowcy z Jastrzębia opuścili Katowice z przedwiośnieciem, że władze mają dobrą wolę i pragną rzeczywiście stosować się do przyjętych ustaleń.

Ta optymistyczna postawa znalazła zresztą pełne potwierdzenie w oświadczeniu, które opublikował 6 listopada "Dziennik Zachodni", a po nim - nie bez przyczyny - również tygodnik "Polityka" /nr 46 z 15.XI/. Oświadczenie miało rangę istotnej deklaracji ideowo-politycznej. Tym ważniejszej, że pochodziła z najwięk- szego w kraju regionu. I tym bardziej znaczącej, że ogłoszona została w zwycię- stwym okresie "napiecia rejestracyjnego" /nie zapominajmy, że dopiero w 4 dni później Sąd Najwyższy przyjął odwołanie "Solidarności" od wymanipulowanej de- cyzji Sądu Wojewódzkiego, kładąc wreszcie kres brutalnym naciskom władz, smie- rzających do zmiany statutu Związku/.

Co to znaczyło? Dziś można by powiedzieć łatwo: oświadczenie jastrzębskiego MKR-u było dywersją, z góry przez Sienkiewicza i Komitet Wojewódzki partii za- planowaną. Byłoby to jednak z pewnością uproszczone są. Oświadczenie było ra- zącej manipulacją innych sił - też zresztą kolaborujących z partią. Jego autora- mi /dziś wiemy to na pewno/ byli doradcy Sienkiewicza rodem z... PZKS. A więc - "postępowi katolicy", zmierzający do reaktywowania partii chadeckiej, a zara- zem do przejęcia "rządu dusz" w szeregach nowego ruchu związkowego.

Formalnie - oświadczenie ustosunkowywało się do dyskutowanego na zebraniu przedstawicieli ZKR-ów /12.X/ dwu postulatów.

"Postulat pierwszy - czytaliśmy w oświadczeniu MKR Jastrzębie - dotyczył ściślego przestrzegania w działalności związkowej zasad dotyczących ustroju na- szego państwa /.../, natomiast drugi, ściśle z tym związany, zawierał żądanie szerszego wyjaśnienia stosunku "Solidarności" do problemów światopoglądowych, jako że niektóre projekty statutów związkowych - jak właśnie uczyniła to "Sol- idarność" - albo w ogóle nie poruszają tych zagadnień, albo deklarują swój "świecki", względnie "laicki" charakter, co głównie dotyczy związków branżowych.

mniej lub bardziej związanych ze "starym" ruchem związkowym".

Chodziło więc o postulaty najwyższej rangi. "Solidarność" gdańska nie ustunkowywała się do nich ze względów zasadniczych. Toczył się przecież "proces rejestracyjny". Władze wywierały na Związek rozmaite naciski, aby w statucie nowego związku znalazły się jednoznaczne deklaracje, dotyczące stosunku do ustroju politycznego państwa i roli partii. Jeśli zaś chodzi o stosunek do problemów światopoglądowych - to od samego początku było sprawą oczywistą, że Związek jest otwarty dla wszystkich.

Oświadczenie jastrzębskie podkreślało, że zajmowanie stanowiska w sprawach bezpośrednio politycznych nie należy do organizacji związkowej, jednak trudno się do nich nie odnieść, skoro stały się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Stąd konieczność "samookreślenia się jako organizacji związkowej".

Jak się określała "Solidarność" jastrzębska?

"Jesteśmy i chcemy zawsze pozostać organizacją związkową a nie partią polityczną, z czego wynika, że nie stawiamy sobie za cel sprawowanie władzy ani zabiegania o nią w jakiegokolwiek postaci - stwierdzało oświadczenie. - Dążyć będziemy jednak do tego, by w sprawach interesujących członków naszego Związku, a sformułowanych w statucie "Solidarności", decyzje władz zgodne były z potrzebami świata pracy. Chcemy więc wpływać na te decyzje, choć sami ich podejmować nie będziemy, bowiem nie jesteśmy organem władzy. Dotyczy to /.../ aktywnego współkształtowania polityki gospodarczej i społecznej państwa, publicznego opiniowania projektów i przepisów dotyczących życia ludzi pracy, reprezentowania pracowników, uczestnictwa pracowników w zarządzaniu, rozwoju ustawodawstwa socjalnego i kluczowych decyzji o podziale dochodu narodowego, kierunkach inwestycji, podziale funduszu spożycia społecznego, a także zaopatrzenia rynku, go podarki mieszkaniowej, kształtowania się cen i płac.

We wszystkich tych i innych, szczególnie i wyraźnie sformułowanych w projekcie statutu sprawach, będziemy zajmować stanowisko dyktowane wolą zrzeszonych u nas pracowników, harmonizując je - także zgodnie z ich najgłębszymi pragnieniami - z potrzebami poszczególnych zakładów pracy i z interesami całego kraju, choć nie będzie to zadanie ani łatwe, ani proste".

"... zarówno porozumienia podpisane na Wybrzeżu i w Jastrzębiu, jak i Statut NSZZ "Solidarność", nie dopuszczają żadnej wątpliwości, iż Związek nasz nie zamierza pełnić roli partii politycznej, a w swej działalności przestrzegać będzie zasad konstytucyjnych, wszystkich i bez wyjątku"...

"W sferze politycznej dążymy więc do tego, składając wniosek o rejestrację Związku "Solidarność", by jako niezależny i samorządny związek zawodowy, przestrzegający norm i zasad konstytucyjnych, znalazł on jak najszybciej odpowiednie miejsce w porządku prawnym i życiu społecznym, by stał się trwałym i uznanym składnikiem naszej polskiej rzeczywistości służąc pokojowi i ładowi społecznemu, a zarazem demokratycznej ewolucji stosunków społecznych w naszym kraju /.../ By to się stało, konieczne jest rzetelne i lojalne dotrzymywanie z obu stron zobowiązań zawartych w porozumieniach".

MKR Jastrzębie dostrzegał pozytywne zmiany w postawie i stosunku do "Solidarności" zarówno władz centralnych, jak i lokalnych, a nawet... "cofanie się niedawnej wobec nas fali niechęci, szykan i utrudnień stoczonych przez biurokratyczne elementy aparatu władzy". Stąd też pozytywnie odnotował wypowiedź i sekretarza KW partii Andrzeja Żabińskiego z 7.X, który powiedział, iż partia stoi "na gruncie współdziałania wszystkich związków, bez dzielenia na stare i nowe, na lepsze czy gorze. Tylko członkowie załogi mają prawo decydować o swojej przynależności do konkretnego związku i każda organizacja związkowa szanowana i ceniona jest przez partię tak, jak szanowana i ceniona jest przez swoją załogę. Rzecz w tym, by działalność jej była zgodna z zasadami naszego ustroju".

O tym czy działalność jakiejś organizacji jest czy też nie jest zgodna z zasadami "naszego ustroju" decydowała jednak partia. Stąd - "siły antyocjalistyczne" nie tylko w kraju w ogóle, ale i w NSZZ "Solidarność". O ich realnym istnieniu mówiło również jastrzębskie oświadczenie.

"Teza, że nie ma sił antyocjalistycznych - stwierdzało oświadczenie - brzmi nieprawdopodobnie. Każdy ustrój ma przeciwników, a socjalizm w tej fazie kryzy-

su i świeżo pokazanych w pełnym świetle błędów, z pewnością ma ich także. Ale trzeba uczynić pewne rozróżnienia. Nie są siłami antysocjalistycznymi środowiska krytyczne /.../ Ich stanowisko jest akurat odwrotne od imputowanego /.../ Nie są siłami antysocjalistycznymi ekspancenci postawy niezadowolonego społecznego, ponieważ powody do niego stworzyło życie i błędy, tak dotkliwie załamujące nadzieje społeczeństwa i nie dotrzymane obietnice poprawy.

Nie są siłami antysocjalistycznymi ruchy odnowy, wywodzące się z protestu społecznego, ale nie korzystające z oficjalnych kanałów interwencyjnych, omijające je, przede wszystkim dlatego, że zostały one zablokowane i utraciły drożność w stosunkach władza-społeczeństwo i społeczeństwo-władza.

Nie są wreszcie siłami antysocjalistycznymi ci, którzy dążą do reform i organizują nacisk, szukając przyczyn zła w niesprawnie działającym mechanizmie władzy, który analizują i negatywnie oceniają, krytykując określone narzędzia, postulując konieczność otwarcia informacji dla głoszenia własnych poglądów, publikowanie ekspertyz - choć byłoby one sprzeczne z oficjalnie preferowanymi - walczą o poszerzenie jawności, zniesienie anonimowości, stosowanie odpowiedzialności wymiernej i personalnej".

Siłami antysocjalistycznymi są natomiast - według oświadczenia - ci, którzy głoszą, że "socjalizm nie można czy nie warto - bo to zadanie beznadziejnej - zmieniać, a trzeba go odrzucić i zacząć na tym miejscu organizować życie według innej zasady ustrojowej".

"Są to wreszcie wszyscy ci - dodawało oświadczenie - dla których racja stanu nie oznacza nadrzędności pokoju wewnętrznego, jako naczelnej zasady interesu narodowego. Z tymi rozchodzą się drogi wszystkich Polaków".

A kto hamuje odnowę?

"Oporniciśi, w których zgała idea socjalizmu i którzy zamieniwszy się w biurokratów - hamują postęp. Podobnie jak ci, którzy rewolucjonizując rzekomo socjalizm, z postępu chcą zrobić bombę".

Kryterium oceny kto jest za, kto przeciw odnowie był - według oświadczenia - "stosunek do linii porozumienia". Jak pamiętamy - identycznego sformułowania używała również partia. "Kto jest zaangażowany w realizację obu jego części - stwierdzało oświadczenie - reprezentuje i klasę robotniczą i cały naród. My z całą siłą opowiadamy się przeciw orientacji innej niż ta, która linia porozumienia wyraża. Linia porozumienia traktujemy bowiem jako przejście do wyższej formy współdziałania władzy i obywateli drogą tworzenia nowej jakości rządzenia i udziału w nim społeczeństwa". "W trudnej sytuacji naszej Ojczyzny nadrzędny interes narodowy Polski wymaga pilnie, by przezwyciężyć jak najszybciej kryzys w stosunkach między władzą i społeczeństwem i jego tworzącymi się nowymi organizacjami związkowymi".

A jeśli chodzi o światopogląd...

"... jesteśmy organizacją otwartą światopoglądowo dla wszystkich, a więc jest u nas miejsce dla wszystkich ludzi dobrej woli, reprezentujących wszystkie zawody, niezależnie od ich światopoglądu i przynależności partyjnej, wierzących i niewierzących. Nie jesteśmy i nie chcemy być też organizacją społeczną ani religijną, ani antyreligijną, lecz tylko w najściślejszym tego słowa znaczeniu wieloświatopoglądową organizacją związkową".

"Związek nasz dostępny jest dla wszystkich, którzy chcą w "Solidarności" działać w imię robotniczego dobra i szczęścia naszej Ojczyzny, zarówno kierując się motywacją i wyznawanymi przez się wartościami religijnymi czy ateistycznymi. Nasza otwartość światopoglądowa, nasza tolerancja nie oznacza więc wcale, iż ludzie działający w "Solidarności" jako związkowcy muszą rezygnować ze swych poglądów".

"Tak zarejestrowana i sprzężycie działająca "Solidarność" doby obecnej oznacza dla całego kraju sukces, pomyślność i ład na jutro".

Jak widzimy, było to oświadczenie z szerokim oddechem. Ambitne i pomyślane na niejaki rezonans. Na Śląsku - raczej nietypowe. MKZ Katowice np. nawet nie usiłował na tym etapie formułować ideowo-społecznego programu, zakładając, iż jest jedynie regionalnym ogniwem ogólnopolskiego związku, który ten program z

pewnością stworzy. Ale też katowicki MKZ-et nie miał zawodowych ideologów. Miał ich natomiast Sienkiewicz. Wspomnieliśmy już o doradcach s. PZKS, Otóż nie ulega wątpliwości, że "Solidarność" była dla nich znakomitą społeczną bazą, którą pragnęli za wszelką cenę wykorzystać - nie dla dobra jednak tego ruchu, lecz przede wszystkim dla własnych celów politycznych. I niezależnie od oceny poszczególnych działań tej grupy, działającej w tym czasie w niejakiej łączności z katowicką Kurią Biskupią /nieświadomą tej politycznej manipulacji/, fakt pozostaje faktem, że zresztą potwierdziły późniejsze wypadki. Najistotniejsze w tej sprawie było to, iż opublikowane w "Dzienniku" oświadczenie było kompletnym politycznym niewypałem; nie przyniosło żadnego pożytku jego inspiratorom, a "Solidarność" jastrzębskiej przyniosło więcej wrogów niż przyjaciół. Jego intencje zostały bowiem odebrane właściwie. Ila wkada było wyrazem "prawidłowego kierunku rozwoju" tej górniczej organizacji, dla "Solidarności" natomiast kpiła ze zdrowego rozsądku, ewentualnie co najmniej nieolejności wobec powszechnie uznawanych zasad. Nie zapominajmy przy tym sytuacyjnego kontekstu. Oświadczenie ukazywało się w prasie urzędowej - w szczytowym okresie "kryzysu Rejestracyjnego", a zarazem nagonki na katowicki MKZ-et. A więc - może nie tylko o zwykłą nieolejność chodziło, ale i o prowokację? Do takich wniosków skłaniał m. in. sam język oświadczenia: niektóre sformułowania przypominały wręcz żargon urzędowej propagandy. A już szczególnie nieprzyjemnie brzmiały stwierdzenia dotyczące "elementów antysocjalistycznych", działających rzekomo również w "Solidarności". Odebrano jej wręcz z oburzeniem. Propaganda używała bowiem tego terminu jako pretekstu do walki ze Związkiem. Zgodnie zresztą z zasadą, którą głosił Andrzej Żabiński, że należy "ich", tzn. "Solidarność", zwalczać metodą obierania oebuli: kupina po kupinie, przede wszystkim dążąc do oddzielenia "zdrowego trzonu" od "grupy ideologów". "Czystość" robotnicza Związku - według tej metody - polegała miała na tym, by pozostali w nim jedynie "tych bole". Gdyby ewolucja jastrzębskiego Związku szła nadal w tym kierunku - sprawa opanowania go przez partię /a taki był plan/ byłaby jedynie kwestią czasu. Mówiło się wszak nieustannie o "jedności" ruchu zawodowego, ewentualnie "braterskim współdziałaniu". Związek Zawodowy Górników był przecież ciągle aktywny, można powiedzieć - wręcz w ofensywie. Właśnie wkrótce miał odbyć się jego zjazd - i to m. in. w oparciu o delegatów /wcześniejszy wybranych/, którzy aktualnie należeli do... "Solidarności". Na szczęście dla "Solidarności" jastrzębskiej pewne tendencje ogórne nie pokrywały się z nastawieniem czy odczuciami tzw. związkowych dołów. Znalazło to pełne odzwierciedlenie właśnie w przedmnie zapowiedzianego już Zjazdu ZGG. Powstała sytuacja na pozór niezrozumiała: protesty przeciwko zjazdowi branżowego związku, żądania jego odwołania, wrzesień bojkot tego zjazdu, połączone nawet z demonstracyjnymi głodówkami... członków "Solidarności"! ZGG nie miał oczywiście moralnego prawa organizować zjazdu, na który powołano delegatów w czasach, kiedy "Solidarność" jeszcze nie było. Ówczesni wyborcy zmienili przecież przynależność związkową. Zmienili, ale - często, zgodnie z tolerowaną przez MKR praktyką, nie wypisali się formalnie ze starego związku. W tej sytuacji, ZGG, reprezentując co najwyżej 20 proc. załóg górniczych, a prawdopodobnie jeszcze mniej, gdyż jego "klientela" wywodziła się w tym czasie niemal wyłącznie z administracji oraz partyjnego nadzoru, głosił, iż jest wielką, masową organizacją i ma pełne prawo występować w imieniu większości górników. A zarazem wyciągał ręce do braci z "Solidarności", namawiając ich do wspólnego działania w interesie ludzi ciężkiej pracy.

Powstały problem ochocho rozdmuchiwały lokalne gazety, podtrzymując emocje i wprowadzając w błąd niezorientowanych czytelników. 14 listopada "Trybuna Robotnicza" zamieściła apel ZKR NSZZ kop. "Manifest Lipcowy".

"Żałoga kwk "Manifest Lipcowy" - czytaliśmy tam - zwraca się do całej braci górniczej o przeciwstawienie się terminowi Zjazdu Związku Zawodowego Górników, który ustalono na 17 listopada 1980 r., jako organu w tym okresie niereprezentatywnego. Baza społeczna Związku Zawodowego Górników zawzięła się do wąskiego grona członków - niecałe 20 proc. Chcielibyśmy zapytać się, co może reprezentować Związek, który w dziejowych dniach sierpnia i września i miesiący następnym nie był z nami i nie reprezentował naszych słusznych żądań i dążeń.

Odpowiedzcie sobie sami:

Kto wywalczył uregulowanie spraw płacowych, czy robotnicy - zgrupowani obecnie w NSZZ "Solidarność" - czy związek, który t e r a z podszysza się pod nas?

Kto wywalczył ludzki sens naszej pracy?

Kto wywalczył prawo do odpoczynku?

Kto stał się faktycznym współgospodarzem naszych wspólnych zakładów pracy?

I kto t e r a z jest faktycznym współgospodarzem naszego kraju, współodpowiedzialnym za jego losy, za wspólne dobro.

Nie negujemy i nie możemy negować prawa każdej organizacji do odbywania swoich zjazdów. Ale zwykła ludzka uczciwość wymaga od wszystkich, by każda organizacja działała na faktycznej bazie społecznego poparcia.

Zwołanie Zjazdu ZZG w takim terminie, w jakim został ustalony przed wyborami do NSZZ "Solidarność", ma na celu z gruntu nieuczciwa przechwycenie naszych robotniczych dokonań i zamierzeń, a także przejęcie ich jako własne.

Żądamy pełnym głosem, by Zjazd ZZG został odłożony do momentu przeprowadzenia tajnych, demokratycznych wyborów do NSZZ "Solidarność" w naszych zakładach. Dopiero wtedy ZZZG będzie miał pełną możliwość reprezentowania tych wszystkich koleżanek i kolegów, którzy nie przystąpili do nas, do NSZZ "Solidarność". Wtedy będzie miał dopiero jasną informację, jakim poparciem dysponuje i kogo rzeczywiście reprezentuje.

Dodatkowo informujemy, że delegat z kwk "Manifest Lipcowy" oświadczył, że na ten zjazd nie pojedzie.

Zwracamy się do wszystkich delegatów na Zjazd ZZG, by przemyśleli w nim swój udział w duchu tego, co jest jednoznaczna myślą naszej załogi.

Zwracamy się do wszystkich załóg przedsiębiorstw górniczych o moralne poparcie naszego apelu".

W dzień później z kolei "Dziennik Zachodni" informował o protestach zorganizowanych w różnych innych kopalniach. Głódówkę ogłosiło łącznie 42 górników.

Prezydium ZG ZZG postanowiło nie poddawać się tej presji. Zjazdu nie odwołano. W związku z tym na kwk "Manifest Lipcowy" ogłoszono "stan zagrożenia kopalni". W odpowiedzi na to protestowały katowickie gazety, no i sam ZG ZZG.

Zjazd ZZG odbył się w wyznaczonym terminie. Bojkot, zastosowany przez załogi kopalń zrzeszonych w jastrzębskim MKR-ze, okazał się mało skuteczny. Spośród 302 wybranych na zjazd delegatów zjawili się 214. Było więc quorum. Warto może dodać, że wśród delegatów, którzy nie przybyli, znaleźli się i tacy, jak Edward Gierek, Zdzisław Grudziń i Jan Leś. Taki był bowiem ten "odnowiony" związek. I faktem jest również, że ten związek ciągle twierdził, że reprezentuje rzenę 635 tys. członków, co było oczywiście nieprawdą. Z pozycji tej rzekomej siły zjazd ZZG wyciągał życzliwie rękę do "współbraci" z NSZZ "Solidarność". W apelu, który zjazd ten uchwalił, czytaliśmy:

"W imię wspólnych górniczych interesów wyciągaliśmy i wyciągamy braterską dłoń do koleżanek i kolegów z "Solidarności"..."

Uchwalono nowy statut, który określił ZZG jako "samorządną, ogólnokrajową, demokratyczną organizację branżową ludzi pracy". Przewodniczącym ZG został ponownie Jan Konieczny. Był on za "jednością" ruchu związkowego. "Nie ma nic wspanialszego, jak jedność górniczego stanu - powiedział na zjeździe. - Dlatego nadal będziemy rozmawiać z "Solidarnością", aby doprowadzić do współpracy obu związków".

12 listopada "Dziennik Zachodni" ogłosił krótką rozmowę Ryszarda Maleczka z wicepremierem Aleksandrem Kopcem. Wicepremier oświadczył, że z 29 zgłoszonych w Jastrzębiu postulatów spełniono już 17, a czas realizacji pozostałych jeszcze nie minął. "Niektóre z nich są naprawdę niezwykle trudne i złożone. Między innymi w ciągu 3 miesięcy trzeba uporać się z 5-dniowym tygodniem pracy, podczas gdy rządy innych krajów zmagają się z nim po kilka lat. Podwyżki płac, świadczenia socjalne, ubezpieczenia osiągnęły nienotowany w historii naszego kraju pułap".

A jednak załogi kopalń nie były zadowolone. Produkcja węgla spadała. Obliczono, że do końca roku będzie ona mniejsza - w stosunku do poprzedniego - o 10 mln ton. Prasa alarmowała, że w związku z tym wyłonia się poważna komplikacja.

cje w energetyce. Jednocześnie sklepy pustoszały. Pojawiły się głosy, że to rezultat nie spadku produkcji podstawowych artykułów /wszystkie zakłady produkowały jak dawniej/, lecz celowego magazynowania towarów przez rząd. Władze postanowiły bowiem zmusić do kapitulacji społeczeństwo wywołując chaos na rynku.

12 listopada doszło do strajku okupacyjnego w sali konferencyjnej Zjednoczenia Budownictwa Górniczego w Katowicach. Delegaci Zakładowych Komisji Załóży- cielskich NSZZ "Solidarność" postanowili nie opuszczać sali, dopóki nie otrzymają wyjaśnień ze strony rządu i Ministerstwa Górnicstwa w sprawie realizacji zgłoszonych przez ich zakłady postulatów. Jakoś nikt nie kwapił się je realizować. Unikano nawet rozmów na ich temat. Strajk ciągnął się długo.

"Czy musiał być ten strajk?" - pytała w "Dzienniku Zachodnim" /z 28.XI/ Anna Woźniak. Załogi przedsiębiorstw należących do katowickiego ZBG zgłosiły kil- kaset postulatów jeszcze we wrześniu. Niektóre z nich zostały zaakceptowane. Ale tylko niektóre. Co z resztą? - pytała dziennikarka. - Dotyczyły one spraw płac- owych, organizacji pracy, decyzji dotyczących kontynuowania budowy szybów w Lubelskim Zagłębiu Węglowym oraz poprawy gospodarności. Strajkujący chcieli się po prostu dowiedzieć kiedy i w jaki sposób zostaną one wreszcie zaakceptowane. Dziennikarka "Dziennika" przyznawała - o dziwo - rację strajkującym. Tym bar- dziej, że nie żądali oni natychmiastowej realizacji "zawieszonych" postulatów, lecz tylko informacji, kiedy i jak zostaną one rozwiązane. A zatem - nie zwie- kać z rozmowami. Skończył ten strajk, który nie przynosił zaszczytu ani minist- rowi, ani obywatelom. To jednak rzadki przypadek tego rodzaju postawy w ofi- cjalnej prasie.

Trwały też akcje protestacyjne w kopalni "Wujek" w Katowicach-Brynowie. Trwa- ły od 24 listopada i zostały zakończone podpisaniem porozumienia dopiero 27 grudnia. Przyczyną protestu było pismo ministra górnictwa następujące treści:

"... każdy pracownik zatrudniony na dole w kopalni, pracujący w obecnie obo- wiążującym systemie pracy - otrzyma z dniem 1 października 1980 roku wynagro- dzenie osiągnięte w systemie 4-brygadowym, powiększone o kwotę nie mniejszą niż 900 zł miesięcznie, przy utrzymaniu wydajności przodkowej na dotychczasowym poziomie"...

Górnicy nie otrzymali owych 900 zł. Nie otrzymali również wyjaśnień, dlaczego. Wielokrotnie zwracali się w tej sprawie do swych komisji zakładowych o in- terwencje. W tej sytuacji - Sekcja Górnicstwa MKR Jastrzębie poprosiła ministra górnictwa o rozmowę. Spotkanie odbyło się 23 listopada. Doszło do uzgodnień płacowych. Ale zostały one odrzucone przez załogi. 24 listopada 9 kopalń Kato- wickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego przeprowadziło 2-godzinny strajk ostrzegawczy. Następnie - utworzono Komitet Protestacyjny. 26 listopada doszło do następnego spotkania w Ministerstwie. I tym razem jednak uzgodnienie, jakie tam nastąpiło, zostało odrzucone przez przedstawicieli kopalń. Na zebraniu przedstawicieli ZKR-ów 65 kopalń, zrzeszonych w MKR-ze jastrzębskim oraz MKZ-e- tów Bytom i Wałbrzych, odbył się 27 listopada w Zakładowym Domu Kultury kop. "Wu- jek", postanowiono rozpocząć nową akcję protestacyjną, tym razem - strajk oku- pacyjny w sali ZDK. Do Komitetu Protestacyjnego przystąpiły pozostałe kopalnie, postanawiając, iż protest trwać będzie aż do pozytywnego zaakceptowania spraw płacowych górnictwa.

Układy z władzami nie znajdowały więc - jak się okazuje - uznania górniczych dołów. Nie pomagały przy tym "akcje" wspierające Zarząd MKR, organizowane przez doradców z PKKS. Po wizycie bp. Herberta Bednorza w Jastrzębiu - 22.XI - dzia- łałoby katowickiego PKKS zorganizowali następną imprezę, która odbyła się tym razem w kaplicy przy kościele św. Katarzyny w Jastrzębiu - symposium na temat: "Związki zawodowe w świetle katolickiej nauki społecznej". Zapewniono mu wyso- ki patronat kościelny.

W listopadzie MKR zainteresował się również rolnikami, powołując specjalną sekcję "Solidarności Chłopskiej", którą objął wiceprzewodniczący MKR-KZ Tade- usz Jedynak. Stało się to w wyniku dwu inicjatyw, jakie rolnicy podjęli w Zie- mi Pszczyńskiej, a następnie Rybnickiej.

• 10.XI. w Wiśle Małej odbyło się zebranie delegatów rolników indywidualnych regionu pszczyńskiego. Powołano pierwszy na Śląsku Komitet Załóży- cielski NSZZ "Solidarność Chłopska" Ziemi Pszczyńskiej. Na jego czele stanął J. Zie- bura.

- 13.XI. z kolei - w miejscowości Rudziczka - powołano Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność Chłopska" Ziemi Rybnickiej. Na jego czele stanęli Andrzej Majchrzak, Józef Kasperczyk i Józef Szputek.

Te inicjatywy poprzedziła akcja rolników z Żarnowca koło Wolbromia, którzy jeszcze w październiku 1980 r. powołali pierwsze w woj. katowickim koło niezależnych i samorządnych związków zawodowych rolników indywidualnych, zainspirowanych z kolei działalnością /o wiele bardziej aktywną niż na Śląsku i w Zagłębiu/ rolników makopolskich, organizujących koła "Solidarności Wiejskiej". Ruch chłopski nie odegrał zresztą nigdy w tym okresie większej roli. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość i MKR-owi jastrzębskiemu, a potem MKZ-otowi katowickiemu, że nie pozostały bierne w stosunku do wsi. Spore zasługi w tej dziedzinie trzeba przypisać zwłaszcza katowiczanom. Z czasem przejęli oni na siebie główny ciężar pomocy organizacyjnej dla tworzących się struktur NSZZ RI "Solidarność". O tym jednak będzie jeszcze okazja napisać.

I wreszcie - fakt godny odnotowania. 31 listopada MKR otrzymał lokal w Katowicach przy ul. Szafaranka 2, pomysłany początkowo jako "filia" jastrzębskiej siedziby. Było to jednak zbliżenie nie tyle do katowickiego MKZ-otu, ile do lokalnego ośrodka władzy administracyjnej i politycznej.

X X X

W tym czasie MKZ Bytom współpracował ściśle z MKR-em Jastrzębie. Znalazło to wyraz m.in. we wspólnym udziale w rozmowach w Ministerstwie Górnictwa 26 listopada. MKZ Tychy nie pretendował do odegrania poważniejszej roli, deklarując otwartość i współpracę z pozostałymi organizacjami "Solidarności" - bez jakichkolwiek warunków. Tymczasem porządkował własne wewnętrzne sprawy. 16 listopada odbyły się w sali Teatru Małego w Tychach wybory do największej w tym regionie Komisji Zakładowej - przy FSM - Zakład Nr 2. Znalazły one nawet przychylną "rekcję" w "Dzienniku Zachodnim" z 18.XI, w której podkreślano gorącą atmosferę zebrania, a momentami nawet burzliwy jego charakter, ale - jak stwierdzano - wybory odbyły się "w duchu demokracji" i "bez uchybień". Przewodniczącym KZ NSZZ "Solidarność" przy FSM - Zakład Nr 2 w Tychach został Leszek Waliszewski, jego zastępcą - Edmund Uzpański, a sekretarzem Komisji - Andrzej Siusalec. Fakt ten przyjęła urzędowa prasa z pewną - można by powiedzieć - satysfakcją. Istotnie: Tychy nie przysparzały kłopotów. Nie przedstawiały większej siły. Władze mogły spokojnie tolerować ten MKZ-ot, pozostawiając go sobie niejako na deser. Podobnie traktowały go również dwie wiodące siły "Solidarności" województwa, skądinąd niesłusznie, bo właśnie - jak się miało potem okazać - w ostatecznej rozgrywce /bo była to niewątpliwie rozgrywka/ zwycięzczą zostały właśnie Tychy.

W drobnych utarczkach z władzami, w protestach przeciwko zjazdowi ZGG, wreszcie w akcjach, mających na celu zmuszenie władz do realizacji zgłoszonych postulatów, zgubił się trochę problem, który już wkrótce miał zaprzętać uwagę mas członkowskich "Solidarności" przez dłuższy czas. A mianowicie: wprowadzenie w życie ustaleń 5-dniowego tygodnia pracy. Problem ten zainicjowało ogłoszenie 10 listopada "założeń 5-dniowego tygodnia pracy", które rząd zaproponował do dyskusji. Chodziło o 3 warianty:

- 1/ przyjąć jako podstawową normę 42-5-godzinny tydzień pracy - z 8,5-godzinnym dniem pracy,
- 2/ przyjąć, że jeśli w tygodniu wypadnie dzień wolny od pracy - sobota będzie dniem roboczym,
- 3/ w systemie 3-zmianowym tydzień pracy wynosić będzie 40,5 godziny.

Jak się okazało - był to znakomity paszтет, który doskonale zemojonował naród, a zarazem - wcale niezła pożywka do rozwoju i pogłębienia różnic i podziałów, a w konsekwencji - do zaostrenia sytuacji, która i tak przecież nie była dobra. Nie był to zresztą jedyny paszтет, jaki władza ludowa miała do zapferowania społeczeństwu w najbliższym czasie.

JAN RUDY

Następny - piąty z kolei odcinek naszej relacji - za dwa miesiące!

Korespondencja własna z Wielkiej Brytanii

PROCES TORUŃSKI W LONDYNIE

Recznica zbrodni dokonanej na księdzu Jerzym Popiełuszcze zaznaczyła się w Wielkiej Brytanii dwoma wybitnymi dziełami z zakresu sztuki teatralnej. W londyńskim "Almeida Theatre" wystawiono pod koniec października sztukę zatytułowaną "The Deliberate Death of a Polish Priest" /co można by przetłumaczyć na "Kontrowersyjna śmierć pewnego polskiego księdza" /oparta o materiały z procesu toruńskiego oraz biografię i homilia ks. Jerzego. Natomiast BBC nadała w nocy z 2 na 3 listopada w serwisie światowym słuchowisko "The Trial in Toruń" /"Proces w Toruniu"/.

"The Deliberate Death" napisał Ronald Harwood, autor scenariusza do filmu "Jeden dzień Iwana Denisowicza", a reżyserował Kevin Billington, twórca m.in. słynnych "Emigrantów" Sławomira Mrożka, wystawianych w teatrze Young Vic w r. 1976, jest to przedstawienie par excellence kreacyjne, choć oparte niemal wyłącznie o materiały dokumentalne. W sposobie potraktowania tych materiałów przypomina nieco słynną inscenizację Izabelli Cywińskiej "Oskarżony Czerwiec 1956", wystawioną w 1981 r. w Teatrze Nowym w Poznaniu. Główne role grają: Brian Cox z National Theatre jako Waldemar Chrostowski, Stuart Wilson /znany również w Polsce z filmów telewizyjnych "Ja, Klaudiusz", "Palisadowie", a także "Klejnot w koronie" / jako Piostrowski, Jim Broadbent /"Psy wojny" / jako Leszek Pękala i Roger Lloyd-Pack /główne role w "Skrypcy ku na dachu" i w "Roku 1984" wg Orwella jako Chmielowski. Zapewniono więc wybitną obsadę aktorską.

"The Deliberate Death" demaskuje podstawowe nieprawidłowości procesu, w którym oskarżenie prywatnie pełni rolę prokuratora, prokurator zaś przeliczył się w obrocie, a ochrona po przestapi nie istnieje. Ale nie faktograficzna relacja jest w londyńskim przedstawieniu najważniejsza, lecz penetracja psychologiczna postaci morderców zderzona z filozofią miłości prezentowaną przez ks. Jerzego. Omamom pojawia się na scenie w postaci nadrealnej - jak sędzia i rozgrzeszający kapłan, zaś postać Chrostowskiego - kierowcy ks. Jerzego jest jakby chórem greckim, narratorem i komentatorem. W efekcie udało się inscenizatorom osiągnąć ryzykowny efekt psychologiczny polegający na tym, że współczesne widowni dla morderców jest większe niż dla ofiary, jako oskarżonego i zwycięzcy - potwierdzając w ten sposób podstawową myśl ks. Jerzego, że nie należy bać się tych, którzy sabilają cię, ale ducha zabić nie mogą.

Trwające ok. 2,5 godz. przedstawienie utrzymuje widownię przez cały czas w napięciu, choć widzowie bardziej osobiście zaangażowani w sprawę mogą mieć pretensję o pewien chłód, o to, że widowisko nie wzbudza tych nastrojów wielkiego oburzenia i bezsilnego gniewu, które wzbudzał rzeczywisty proces toruński wśród tych, którzy jego przebieg śledzili z dnia na dzień. Jest to już nie tyle wina aktorów, ile scenariusza napisanego ze zbyt dużą dozą angielskiej powściągliwości.

Słuchowisko "The Trial in Toruń" miało zupełnie inne założenia. Emitowane je w cotygodniowym odcinku programowym /między 1,30 a 3,00 czasu polskiego, który World Service of The BBC poświęca na prezentację - w języku angielskim, oczywiście - wybitnych pozycji dramatycznych, klasycznych i współczesnych w wykonaniu najlepszych brytyjskich aktorów i przy pomocy znakomitego, jak zwykle w BBC, warsztatu radiowego. Fakt, że tym razem odcinek ten, emitowany w serwisie światowym, poświęcono postaci ks. Jerzego - na oczywiście swoją wymowę, tym bardziej, że słuchowisko było tym razem nawskroś dokumentalne, że nie padło ani jedno słowo "kreowane".

Pozornie był to tylko skrót zbrodni z materiałów procesowych, ale skrót nieskrychanie syntetyczny, z podstawowym celem: ukazaniem pełnej, nie zamazanej prawdy o zbrodni i procesie, prawdy o działających w systemie MSW i w systemie całej władzy mechanizmach, które konsekwentnie prowadziły do zaplanowania i dokonania mordu. Do świadomości słuchacza docierał w całej jasności sens wszystkich przemilczeń świadków i oskarżonych, owych "zapomnień" czy nagłych interwencji przewodniczącego sądu w momentach, kiedy jego zdaniem sznający mogliby powiedzieć za dużo. Podkreślono też wszystkie próby

odwrócenia przebiegu procesu i zamienienia go w oskarżenie przeciwko ks. Jerzemi i Kościelkowi.

Przebieg słuchawiska dewiódł, że BBC dysponowała precyzyjnymi materiałami ze sprawy i bogatym zasobem nagrań dźwiękowych, również takich, których cenzura nigdy nie dopuściła do oficjalnej publikacji w Polsce.

Wstrząsające w swaj wymowie zeznania Chrostowskiego oraz oskarżonych dotyczących samego przwandia i rozkolezonego na poszczególne akty morderstwa nabrały szczególnej grozy, gdy niedostrzegalnie przenikały się z retrospekcjami dźwiękowymi. Retrospekcje te nie traciły przy tym ani na chwile surowego dokumentalnego charakteru: każde słowo, każdy dźwięk miał swoje udokumentowane źródło w materiałach procesowych.

Dodajmy jeszcze, że całość wpierała znakomite akterstwo, wyrażające się w doskonałym edtworzaniu głosów, sposobu mówienia, emocji i charakteru poszczególnych postaci tragedii. Można było wręcz wiać zdziwienie, że to nie akterzy kreują postaci Chrostowskiego, Kujawy, czwórki oskarżonych, prokuratora i oskarżycieli posiłkowych, ale że to oni sami jeszcze raz zabrali głos - tym razem osyła angielszczyzną. Szczególnie silna było zdziwienie w przypadku Chmielewskiego, z tym jego jękaniem, nerwowym tikiem, popłakiwaniem i siąkaniem nosem. "Trial in Teram" to przykład znakomicie dobranej ebesady akterskiej, a także świadectwo, że akterzy dysponowali bogatymi oryginalnymi naganiami dźwiękowymi, na których studiowanie poświęcili wiele czasu. Dodajmy, że w słuchawisku wzięła udział czelówka akterska W. Brytanii.

STANISŁAW ROMER

MANIFESTACJA

przed krzyżem "Wujka"

16 grudnia 1985 r. o godz. 18, w czwartą rocznicę masakry na kwk "Wujek" w nowoczesnym kościele przy ul. Pięknej w Katowicach-Brynowie /w sąsiedztwie kopalni/, odprawiona została Msza św. w intencji pomordowanych górników. Homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Bista. Oprócz przedstawicieli wszystkich miast regionu, przybyły delegacje z Bielska-Białej, Częstochowy, Gdańska, Krakowa i Warszawy. Przybył poczet sztandarowy kop. "Wujek" oraz liczna delegacja Huty Katowice.

Po Mszy uformował się kilkusetosobowy pochód na czele z Andrzejem Rozpłochowskim, który wraz z kolegami z huty niośł wieniec ufundowany przez "S" HK. Pochód ruszył w kierunku krzyża w murze kopalni. Cały teren przyległy do kopalni został otoczony gęstym szpalerem mundurowej milicji, a na chodnikach stały liczne grupy młodych SB-ków. Pochód, a zwłaszcza jego czelówka z zapalonymi zniczami, był cały czas fotografowany. Pod krzyżem, na którym zawieszono wieniec, odśpiewano "Ojczyzno ma" i rozpoczęły się modlitwy. Następnie A. Rozpłochowski wygłosił przemówienie nagrodzone oklaskami. Kolejna modlitwa i "Rota" zakończyły uroczystość.

Skandując "Szczęść Boże" zgromadzeni zaczęli się spokojnie rozchodzić. Niespodziewanie, na grupę, w której szedł A. Rozpłochowski, w wąskiej, słabo oświetlonej uliczce, rzuciły się grupy SB-ków. Doszło do szamotaniny, nadjechała suka, w którą zaczęto wpychać ludzi. Razem z Rozpłochowskim zatrzymano K. Switonia, L. Zarembe z Myszkowic, J. Drozdę z Katowic oraz jednego z gości z Nowej Huty. Do tej pory nie wiemy, ile osób oprócz w/w zatrzymano. Rozpłochowskiego przewieziono do WUSW w Katowicach przy ul. Lompy. Po przesłuchaniu i przeszkucaniu /zatrzymano tekst przemówienia/ zwolniono go po północy. Dotarł szczęśliwie do domu. W trakcie przesłuchania "zapewniano" go, że na pewno nie zostanie męczennikiem jak ks. Popiełuszko, niemniej jednak może zostać kiedyś znaleziony ze sznurem na szyi.

Była to z pewnością największa manifestacja w Katowicach od sierpnia 1982 r.

"Głos Śląsko-Dąbrowski" nr 1/86

WIADOMOŚCI ZZA KRAT

Jak podał Jerzy Urban, Polska nie jest krajem więźniów politycznych. W więzieniach i aresztach - po wyrokach i bez wyroków - przebywa "tylko" 350-400 osób. Daleko nam więc np. do Chile czy RPA, gdzie w dodatku zamyka się również dzieci /a w Polsce - niby nie?/.

Stopniowo jednak osiągniemy "właściwy" stan "uwięzienia" Polaków. SB przeciwiezuwa. Raz po raz wykazuje się też sukcesami. "Akcja humanitarna" - prowadzona na rzekomy wniosek Rady Krajowej PRON oraz Prezydium ZG Ligi Kobiet - nie psuje bynajmniej statystyki. Jednych się zwalnia, drugich zamyka. Słowem - ruch w "interesie" trwa.

• Tylko w Krakowie od 11 do 13 października ub. roku /a więc przed "wyborami" do Sejmu/ aresztowano ok. 200 osób. Zabierano ludzi z domów i z pracy. Grupę 22 osób zatrzymano bezpośrednio po złożeniu wieńców na grobie Bogdana Włosika. Niektórych zatrzymanych bito • W dniu wyborów zatrzymano w Nowej Hucie ponadto 15 osób, a kolejnych 15 następnego dnia • Licznych rewizji i zatrzymań dokonano w październiku również w Elblągu, Maiborku i Sztumie. Tylko 10 października zatrzymano w tych miastach 60 osób • Kilkadziesiąt osób aresztowano w pierwszej połowie października ub. roku w Gdańsku "za udział w nielegalnych strukturach" • 50 osób zatrzymano w Zamościu. Po przesłuchaniu 6 spośród nich aresztowano • 27 osób zatrzymano i poddano przesłuchaniom w Nowym Targu • We Wrocławiu aresztowano /8.X.1985/ postę i tłumacza Lothara Herbsta - prezesa Oddziału rozwiązanego ZLP, a w Warszawie - ponownie /25.X/ Seweryna Jaworskiego /zabrano go z ulicy, o czym rodzina dowiedziała się dopiero po kilku dniach/ •

• Do najbardziej głośnych wyczynów SB w ostatnich miesiącach było jednak zatrzymanie w Olsztynie 19.X. ub. roku 19-letniego studenta Uniwersytetu Gdańskiego, Marcina Antonowicza, a następnie ciężkie pobicie i wyrzucenie z pędzącego samochodu milicyjnego na jezdnię z ulicy, w wyniku czego chłopak zmarł 2.XI. nie odzyskawszy przytomności. Pogrzeb kolejnej ofiary SB odbył się 6.XI. Zgromadził ponad 10 tys. osób. Wiele z nich było potem przesłuchiwanym na komendzie MO, a prof. E. Taylor z Gdańska, który wygłosił przemówienie nad trumną zamordowanego, został usunięty ze swego stanowiska /był rektorem Uniwersytetu/. Komunikat prokuratury, ogłoszony w lutym br., stwierdził oczywiście sarkawicą "niewinność" milicji.

• I wreszcie - aresztowanie w styczniu br. Bogdana Borusewicza, przewodniczącego RKW w Gdańsku oraz członka TKK, który - jak ogłosiła 13.I. PAP - "od szeregu lat prowadził działalność godzącą w żywotne interesy państwa". Wkrótce potem - dla dodania "kolorytu" sprawie - zlikwidowano jedną z drukarni gdańskich oraz zatrzymano szereg osób z tą drukarnią związanych.

TERROR SB i MO nie ominął również Śląska i Zagłębia. W ostatnich miesiącach aresztowano w naszym regionie kilkanaście osób. M.in. 2 pracowników Uniwersytetu Śląskiego: Edwarda Sołtysa i Włodzimierza Lesisza, Danutę Skorenko, Andrzeja Jaroszewskiego, Czesława Dudę i Krzysztofa Wiśniewskiego. Sołtys został zwolniony z aresztu tymczasowego za poręczeniem... pości Gwiżdża /PZKS/. Pozostali czekają na akty oskarżenia w areszcie śledczym w Katowicach

• Rozpoczął się natomiast proces przeciwko szóstce górników z kwk "Piast" i "Ziemowit". Pierwsza rozprawa odbyła się w Sądzie Rejonowym w Nikołowie 27.12. ub. roku, termin następnej wyznaczono na 31.I. br. Wszyscy aresztowani zostali 27.4.1985 pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji oraz próby organizowania kontrybucji 1-majowego. Czterech z nich - Aleksander Krycha, Marek Markowski, Stanisław Leśniewski i Bogdan Lichota - zostali zwolnieni z aresztu i odpowiadają z wolnej stopy. Dwaj pozostali - Zbigniew Bogacz i Alfred Gniełka - przebywają nadal w aresztach śledczych /Bogacz - w ZK Mysłkowice, Gniełka - w Katowicach/.

Aktualnie przebywa w aresztach i więzieniach co najmniej 50 osób z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

ALBIN JURYSTA

GŁOSY NA MARGINESIE

• SEMANTYKI OGÓLNEJ

Każde nasze działanie jest językiem.
Jest określoną formą wypowiedzi,
opartą na chęci dotarcia
do galaktyk wszystkich JA.

I dlatego też można bełkotać
słów nie używając.
Ale malując lub rzeźbiąc,
budując czy kręcąc wrzeczonym.
A nawet szyjąc koszulę i buty.

Dzisiaj na przykład przyniosłem z piekarni
bochenek wybełkotanego chleba.

• HASEŁ WIELKIEJ REWOLUCJI

Gdy równość jest mierzona dupą i żołądkiem,
wolność sprowadzona zostaje do tego,
że jeden drugiemu może zaglądnąć do garnka,
czy czegoś więcej nie ma pod pokrywką.
Więc czy ma pełne prawo do braterstwa.

W końcu strach przed tym, żeby nie mieć więcej
zmienia się w radość z braku czegokolwiek.

• KOLEJNEJ ODNOWY

Kiedy uczciwy potrzebny jest po to,
by oszust na etacie nie musiał się pocić,
staje się uczciwość synonimem braku zaradności.
Czy wręcz niedożęstwa.
A któż ma ochotę stać się pośmiewiskiem,
jako oferra być wytknięty palcem?

Więc na wyscigi każdy oszukuje.

Oszustom z urzędu osuwa się ziemia,
bo wkrótce już nie ma co z czego wycisnąć.

I wtedy płyną w trosce o moralność
- wielkie dotacje dla szkół uczciwości,
- wysokie wadia na konta poetów,
by suchej nitki nie pozostawili
ani na jednym z siedmiu grzechów głównych.

W specjalnych kuchniach karmi się klakierów,
by im sił nie brakło w popieraniu cnoty.

Dzień i w noc szaleją bojóвки:
- jedne bez wytchnienia ścinają głowy
hydrze obłądy,
- inne znów sprawdzają, jak się na bieżąco
szanuje człowieka.

By zaś do każdego ucha dotarły syreny,
też przez całą dobę trwa skup woskowiny.
Na wielki pomnik dla pszczoły-pracusia...

I znowu uczciwych pojawia się tyłu,
że oszust na etacie nie musi się pocić.

STANISŁAW WŁADEK

ten numer "JESTESMY" z pewnością otrzymacie do ręki już po Świętach Wielkanocnych. Mimo to - składamy Wam, Miodzy Czerwińskoy, najlepsze życzenia. Aby Zmarływobstali Chrystus, który przetrwał przy smalec, aby osłabnąć pernie Swego Bostwa i Romieł i Wam przekazał Nadzależę i Zyciel! Będzie dobrej wsiary, Polska równość Zmarływobstanie!

REDAKCJA

Stanisław Jerzy Leś
WSZYSTKO NALEŻY POSIĘC
OZIOWTEKOWI
TYLKO NIE INNYCH LUDZI!

CENA - 100 ZŁ